Nr. 14. Lwów. — Wtorek dnia 19. Stycznia. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie 1 zł. 50 ct.	Miesięcznie . 2 zł.
Kwartalnie 4 „ 50 „	Kwartalnie . 6 „
Półrocznie 9 „ — „	Półrocznie 12 „
Rocznie 18 „ — „	Rocznie . . 24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 10 centów.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22 — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Ferdynanda.
Jutro: Fabiana i Sebastjana.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 50 | Długość dn. g. 8 m. 33
Zachód „ g. 4 m. 33 | Przybyło „ 3 minuty

Przegląd polityczny.

W piątek po południu w parlamencie niemieckim rozpoczęła się rozprawa nad wydalaniami. Ławy rządowe i członków Rady Związkowej stały puste. W czasie rozpraw pokazał się we drzwiach bawarski członek Rady Związkowej, Hermann, obejrzał się i cofać się począł. W izbie powstał śmiech i wołania: „prosimy! zostań pan!“ Lecz p. Hermann znikł, co wywołało powszechną wesołość, bo ten wypadek zdradził, iż postanowiono było, by nikt z figur rządowych nie znajdował się przy rozprawach.

Przedmiotem dyskusji były następujące wnioski: 1) Koła polskiego: Parlament uchwali wezwać rząd cesarstwa, aby w myśl §. 4 konstytucji Rzeszy wniósł projekt do ustaw, w których: a) obcym poddanym zawarowana byłaby swoboda pobytu w Niemczech dopóty, dopóki nie byliby szkodliwi publicznemu porządkowi i bezpieczeństwu; i b) byłyby wykonane postanowienia traktatu wiedeńskiego, orzekające, że obywatele dawnego państwa Polskiego mogą zupełnie swobodnie przebywać w Prusach. 2) Wniosek socjalnych demokratów: Zważywszy, że wydalanie rosyjskich i austrjackich obywateli polskiej narodowości może zamącić międzynarodowe stosunki; zważywszy, że art. II. konstytucji sprawy tego rodzaju oddaje pod kompetencją parlamentu: i zważywszy, że Rosja i Austrja mogą odpowiedzieć represaljami, któreby ogromnie zaszkodziły Niemcom, — parlament wezwie kanclerza, aby owę akcją, tak szkodliwą dla interesów niemieckich, natychmiast powstrzymał. 3) Wniosek wolnomyślnych: Parlament orzeknie, że akcja bannicyjna rozmiarami swemi i sposobem wykonania wykracza z granic zakreślonych prawem, jest sprzeczna z pojęciem o humanitaryzmie i nie zgadza się z interesami Niemiec. Wreszcie 4) Wniosek ewentualny Windhorsta: Parlament zechce uchwalić: wypowiada się przekonanie, że zarządzone przez rząd pruski wydalania austrjackich i rosyjskich poddanych są nieusprawiedliwione i nie godzą się z interesami poddanych cesarstwa.

Pierwszym zabrał głos ks. dr. Jażdżewski i spokojnie, przedmiotowo wykazał bezcelowość bannicyjnej akcji, całe jej barbarzystwo, zwiększone jeszcze bezwzględnością wykonawców i całą bezpodstawność twierdzenia, że interesa narodowości niemieckiej są zagrożone w polskich prowincjach. Następnie Liebknecht w imieniu socjalistów przemawiał ze stanowiska praw ludu, większych od praw rządu i interesów państwa, które zawsze zależą od poglądów tego lub owego rządu. Potem prof. Möller ze stronnictwa wolnomyślnego barwnie opisał klęski wydalonych kupców z Królewca i szkody poniesione przez miasto i handel miejscowy, a szkody te odbiją się na przemysłowych stosunkach Niemiec z zagranicą. Konserwatysta Helldorf bronił rządu — i na tem się skończyła piątkowa rozprawa. W sobotę trwała ona dalej.

Wrócimy do tej sprawy po otrzymaniu dokładnego sprawozdania.

Podług doniesienia, otrzymanego przez *Pol. Corr.* z Warszawy, rząd rosyjski myśli o zniesieniu ze względów politycznych i administracyjnych jeneralnych gubernatorstw w Warszawie, Wilnie, Kijowie i Odesie. W tych miastach zostaliby tylko zwykli gubernatorowie cywilni, naczelnicy jednej gubernji, podlegli na równi z innymi gubernatorami ministrowi spraw wewnętrznych. Zmianę tę uznano za konieczną ze względu na rozwijaną akcję russyfikacyjną.

Donoszą, że miejscem serbsko-bułgarskich rokowań pokojowych stanowczo obrano Bukareszt; może więc już teraz przyjdzie kolej na same rokowania, które przyspieszyć i skończyć tem potrzebniej, że gabinet serbski, odrzucając wezwanie mocarstw do rozzbrojenia się, odmowę swą motywował tem, iż się rozzbrojenie sprzeciwia duchowi aktu rozjemczego. To wezwanie odrzucił także gabinet grecki i postanowił przytem podać się do dymisji, jeśli król w tej sprawie objawi inne zdanie.

Stała komisja „dwudziestu“ skupczyny, która podczas wojny zajmowała się wszystkiemi politycznemi sprawami Serbji imieniem całego zgromadzenia, zebrała się w piątek, radziła w sobotę i niedzielę pod przewodnictwem Piroszanaca i uchwaliła ogromną większością głosów dążyć do zawarcia pokoju, ale takiego, któryby czynił zadość honorowi, powadze i interesom państwa. Charakterystyczną jest rzeczą i ważną dla konsolidacji wewnętrznych stosunków w Serbji, że w tych naradach brali udział Ristic i Nowakowicz. Do tej samej kategorji faktów należą dziękczynne adresy, które podali do króla uwolnieni na N. Rok z więzień przestępcy polityczni i prośby emigrantów serbskich przemieszkujących w Rumunji. Ci i tamci wyrażają królowi wierność i pragnienie oddać w usługach jemu i krajowi krew i życie.

Utrzymują się ciągle pogłoski o przymierzu serbsko-greckiem. Twierdzą, że w tych dniach zawarty i podpisany będzie odpowiedni traktat.

Sobotni *Moniteur de Rome* ogłasza allokucją Papieża wygłoszoną w piątek na konsystorzu. W owej allokucji Ojciec św. mówi z zadowolnieniem o roli pośrednika pokojowego, którą przyjął w sporze o Karoliny, albowiem tu mógł działać w interesie dobra i zgody ludzkości. Następnie Ojciec św. mówi o historycznych prawach Hiszpanji do wysp i z uznaniem wyraża się o zachowaniu się Niemiec, których żądania były słuszne i Papież je uznał całkowicie, orzekając, iż one mają prawo wolnego handlu na wyspach. „Z rezultatu tej akcji Apostolskiej Stolicy wynika ponownie, — rzekł Papież w końcu — jak ciężkiem złem jest zmniejszenie swobody Naszej i jak szkodliwemi są ataki czynione na Apostolską Stolicę. One szkodzą nietylko sprawiedliwości i religji, ale i powszechnemu dobru, użyteczności Apostolskiej Stolicy dla tego dobra. Gdyby Apostolska Stolica była w stanie okazywać światu więcej dobrodziejstw, wtedy Papież całą swą swobodę, swe prawa i czynną siłę używałby ku uzdrowieniu ludzkiego rodzaju“.

Ze sfer rządu włoskiego donoszą, że nowy stosunek Apostolskiej Stolicy do rządu niemieckiego niemałą trwogą przejął gabinet Depretisa i nad tem się odbywają narady z ministrem spraw zagranicznych, hr. Robilantem.

W sobotę w obu izbach parlamentu francuskiego Freycinet odczytał deklaracją nowego gabinetu, która do pewnego stopnia jest powtórzeniem orędzia Grévy'ego, bo wzywa wszystkie republikańskie stronnictwa do jedności i na niej buduje przyszłą akcją rządową. Każdej frakcji republikańskiej deklaracja coś przyrzekła. Więc radykałom — skrępowanie duchowieństwa i przygotowanie rozdziału między kościołem i państwem; nieprzejednanym — zaniechanie wypraw zamorskich; umiarkowanej lewicy — wzięcie w kluby funkcjonarjuszów rządowych, sanacją urzędów w sensie republikańskim; a wszystkim — podniesienie ekonomicznego stanu, doprowadzenie budżetu do równowagi. Po kolei więc radykaliści, środkowcy, oportuniści i raz prawica (przy oświadczeniu, że się nie będzie robiło wypraw) dawali brawo, a przy ostatnim punkcie zabrzmiały ogólne oklaski. Obiecanki — cacanki.

Tymczasem rozporządzeniami swemi gabinet Freycineta pokazuje, że myśli dążyć po radykalnej ścieżynie i już zdołał dwa razy zadrasnąć armją; więc raz — zamianowaniem Pawła Berta gubernatorem Tonkinu i Anamu i wprowadzeniem w tych krajach rządu cywilnego, bo „wojskowe okazały się niefortunnemi“; a następnie, armją bardzo dotknęła wiadomość, że minister wojny zamierzył dać dymisją ulubieńcowi wojska jenerałowi Galliffet'owi, którego się boją w Paryżu właśnie jako ulubieńca żołnierzy i jako człowieka podejrzanego o monarchiczne tendencje.

Dzienniki angielskie utrzymują, że w mowie tronowej, która będzie wygłoszona we czwartek, nie znajdzie się żadna wzmianka o nadzwyczajnych koncesjach dla Irlandji, lecz że będzie w niej ustęp o przyznaniu hrabstwom irlandzkim takiej samej lokalnej autonomji, jaką zapowiada reforma dla Anglji i Szkocji. Dziś nadchodzi wiadomość jeszcze ważniejsza. Ponieważ w ostatnich czasach powtórzyły się w Irlandji dawne ekscesa, przeto gabinet postanowił wnieść do parlamentu projekt wznowienia ustaw wyjątkowych i wprowadzenia najsurowszych środków represyjnych. W tym zamiarze nowomianowany sekretarz stanu dla spraw irlandzkich sir Stanhope otrzymał wszystkie prerogatywy namiestnika. — Irlandzki arcybiskup Walsh wystąpił ze zdaniem, że jeżeli się naród zawiedzie w swych teraźniejszych nadziejach, to znowu się rozpoczną na wielką skalę morderstwa polityczne i dynamitowe zamachy. Podobno najpoważniejsi ludzie, dobrze znający Irlandję, uważają, że się dla tej wyspy zbliżają chwile ciężkich zawikłań i rozruchów.

Korespondencje.

Wiedeń 15. stycznia.

(X) Niemiecki projekt zmonopolizowania kupna i sprzedaży spirytusu zwraca tutaj coraz większą uwagę na siebie. Zachodzi poważna obawa, że, jeżeli fiskalny, omnipotencję państwa mający na celu, a humanitarnemi względami podszyty projekt ks. Bismarka urzeczywistnionym zostanie, to pociągnie za sobą zabójcze skutki dla całego spirytusowego przemysłu w Austrji w Węgrzech. Rachunek jest bardzo prosty. Jeżeli państwo w Niemczech kupować będzie hektolitr po 30—40 m., a sprzedawać w Niemczech po 250 m., to może ilości zbywające wywozić po cenach dowolnych np. do Hiszpanji i po prostu drogę dla austro-węgierskiego wywozu zamknąć. Monopol niemiecki musiałby pociągnąć za sobą odpowiednie reformy i ustawy w innych państwach jako obronę. Jakie? Czy także monopol? — o tem warto myśleć zawczasu, tem bardziej, gdy idea tego monopolu jest już od trzech lat propagowaną we Francji, stamtąd ją wziął ks. Bismark i uprzedził Francję, której zmienne rządy nie mają czasu do przyłożenia ręki do takich przedsięwzięć. Jest wszakże niewątpliwem, że i we Francji sprawa ta niebawem urzędownie podniesiona zostanie.

Epoka monopolów rozkwita w najlepsze; Rumunja właśnie trzy ich nowe rodzaje zaprowadza: na pewne rodzaje wyszynku, na karty do gry i na zapałki...

Zdumienie tutaj nawet Niemców ogarnia, że ks. Bismark nawet cesarzowi wkłada w usta oświadczenie, że potężne cesarstwo polskiego żywiołu się obawia, że musi naród niemiecki brać w obronę przed Polakami za pomocą gwałtów i okrucieństw, które mają nawet zostać skodyfikowane. Gdybyż to było prawdą, że żywioł polski nawet w Niemczech tak wzrasta...

Kwestja rozzbrojenia na Wschodzie jest tylko pobożnem życzeniem; nikt nie przypuszcza możności rozzbrojenia przed załatwieniem aktualnych kwestyj.

Co do personalnej unji obu Bułgaryj warto przypomnieć, że za czasów ks. Cuzy w ś. księstwach naddunajskich stypulowano ją, ale personalną między Mołdawiją i Wołoszczyzną, pod

naczelnictwem jednego księcia. Było to tylko chwilowe przejście do zupełnego zlania się obu księstw w jednolitą Rumunję. Mówiąc w sposób nie dyplomatyczny, to chyba zbyt... naiwny ktoś mógłby utrzymywać, że unja personalna Bułgaryj tę samę drogę odbędzie. I jak było w Rumunji, tak i Bułgarja nie ma wcale żadnej pewności, że po kilku latach księciem lub królem będzie dzisiejszy książę. Rosja na unję przystanie, ale komu ją odda, czy dzisiaj, czy jutro—to się dopiero okaże.

Idea związku bałkańskiego, która zaczyna jednych niepokoić, drugich cieszyć, jest niezmiernie trudną, gdyż o Macedonję dobijają się cztery kraje, a o Konstantynopol, Bułgarja i Grecja, nie mówiąc o Europie, więc trudna tam zgoda i wspólna akcja. A przecież akcja taka — to deska zbawienia i dla tego mnożą się oznaki, że coś się dzieje.

Może do tego rozdziału aktualnej polityki należy list ks. Aleksandra do jednej osobistości w Wiedniu, z którego mogę wam zacytować następujący ustęp:

„Pragnę, żebyś Pan dołożył starań, iżby wiedziano, że ja nie żywię żadnej osobistej nieprzyjaźni względem króla Milana. — Pragnę żyć w pokoju z jego krajem i w dobrych osobistych stosunkach z królem. Jestem tego przekonania, że dynastja Obrenowiczów jest najlepszą, jaką Serbja mieć może i nie zachęcałem nigdy żadnego projektu wywrócenia jej i nigdy tego nie uczynię. Zdaje mi się, że król niepowinienby pogarszać nieszczęsnej waśni między nami, iżby się nie zakorzeniła i nie ogarnęła naszych dwóch ludów na całe pokolenie.“

Sprawy sejmowe.

W dalszym ciągu ostatniego posiedzenia Sejmu w dyskusji nad sprawą popierania przemysłu krajowego przemawiał p. Czerkawski za wstawieniem w budżet kwoty 70.000 zł. a gdyby ta się nie utrzymała, za kwotą 40.000 zł.

Za wnioskiem ks. Kopycińskiego oświadcza się też dr. Wajgiel. Podnosi ile do zrobienia jest w kraju na polu przemysłu. Przemysł garncarski w Alwerni (pokłady glinki) warsztaty w Kalwarji, przemysł drzewny w Myślenicach (industrja drzewna) ślusarstwo w Swiątnikach— wszystko oczekuje pomocy kraju. Na każdy wypadek mówca wnosi o uchwalenie 10.000 subwencji dla Swiątnik.

Dr. Goldmann przemawia za kwotą 70.000 zł. w kwestji zaś ingerencji stałej komisji dla spraw przemysłu krajowego zgadza się z wnioskami komisji.

Następnie polemizuje ks. Adam Sapieha stając w obronie komisji z mówcami, którzy wnosili wyższe kwoty, powtarza jeszcze raz wszystkie argumenta swoje, że ustanowieniem komisji stałej, powaga Wydziału krajowego nie zostanie zachwianą, i że kwota 20.000 na opłacenie procentów od pożyczek dla przemysłowców będzie prawdziwem poparciem przemysłu krajowego — zdrowego.

P. Romanowicz odpowiadał jeszcze ks. Sapieże, zaś p. Abrahamowicz zwrócił uwagę, że Wydział krajowy ma jeszcze z roku zeszłego niewypłaconych z rubryki na przemysł krajowy przeszło 19.000 zł. Sprawozdawca odpowiedział, że co do tej kwoty Wydział krajowy wszedł już w pewne zobowiązania.

Przystąpiono do głosowania. Za udzieleniem 70.000 zł., była bardzo nieznaczna mniejszość, za udzieleniem 40.000 zł. znowu mniejszość. 51 głosów przeciw 55. Uchwalono ostatecznie według wniosku komisji 20.000 zł. na procenta.

P. Męciński sprostował twierdzenie p. Romanowicza, jakoby bank krajowy zaczynał się cofać w udzielanie kredytu dla towarzystw zaliczkowych. Owszem, kredyt ten w ostatnich czasach podniesiono do 500.000 zł. i tylko raz gdy sumę tę przekroczono chwilowo, zwrócono uwagę dyrekcji, że to się dziać niepowinno, z czego to zapewne p. Romanowicz poczerpnął swoje twierdzenie, mówiąc o wrażeniu, jakie wywrzeć może w kraju cofanie się wrzekome Sejmu na drodze popierania przemysłu krajowego.

Następnie uchwalono rezolucję komisji co do zużycia kwoty, jaka wpłynie do funduszu krajowego ze zwrotów udzielonych dotąd pożyczek na cele przemysłu, na utworzenie stałego funduszu przemysłowego. Uchwalono też, że powyższemi rezolucjami załatwiona jest petycja gremium kupców chrześciańskich.

P. Goldmann wystąpił szorstko przeciw p. Abrahamowiczowi, który w dyskusji poprzedniej wyraził się, że „za wyższą kwotą przemawiają tylko posłowie z miast.“ Mówca nie uważa za stosowne robienie różnicy między posłami (brawo). Jeżeli zaś p. Abrahamowicz obiecuje dalej i swoję opiekę miastom (patrz niżej sprawozdanie o opłatach konsumcyjnych), to miasta, gdyby miały więcej w Izbie reprezentantów, na osobę p. Abrahamowicza reflektować by nie chciały. (Głosy: oho! oho! — powszechne poruszenie).

Marszałek zwraca uwagę mówcy, że nie mówił o przedmiocie.

P. Abrahamowicz zrzeka się głosu w sprawie osobistej, gdyż przemówienie p. Goldmanna samo o sobie świadczy najlepiej.

Na tem zakończono sprawę popierania przemysłu krajowego.

Izba uchwaliła jeszcze dwie koncesje myticze: dla Rady powiatowej w Brzesku na drodze powiatowej Słotwina-Szczurowa i dla Rady powiatowej od mostu na rzece Lipie, poczem marszałek odroczył posiedzenie do godziny 7-ej wieczorem.

Na posiedzeniu wieczornem wnosi dr. Pilat w zastępstwie chorego p. Czerkawskiego, referat komisji szkolnej o wniosku p. Antoniewicza w sprawie polepszenia bytu nauczycieli. Rezolucje komisji opiewają:

1) Wzywa się c. k. Rząd, iżby na przyszłość w kraju naszym tworzył stałe posady nadetatowe w szkołach średnich w korzystniejszym niż dotąd stosunku do ilości klas równorzędnych, a w szczególności mianował przynajmniej po jednym nauczycielu nadetatowym dla każdej klasy równorzędnej, której stałą potrzebę stwierdzi czteroletnie doświadczenie.

2) Wzywa się c. k. Rząd, iżby w stosunku do jego rozległości i zaludnienia pomnożył liczbę gimnazjów w naszym kraju i przystępował do ich zakładania najpierw tam, gdzie potrzeby i warunki za tem najwięcej przemawiać będą.

Uchwalono bez dyskusji.

P. Romanowicz, przypominając uchwałę sejmową z r. 1880. o reorganizacji szkół średnich, obejmującej także kwestję suplentów, wyraził nadzieję, że Wydział krajowy sprawy tej z oka nie straci i wystąpi z odpowiedniemi projektami. Rezolucji mówca nie stawiał.

Z porządku dziennego wniósł p. Romanowicz, jako referent komisji szkolnej sprawę o wniosku p. Koziebrodzkiego względem przymusowego zabezpieczenia budynków szkolnych od ognia.

Izba uchwala bez dyskusji następującą ustawę:

§ 1. Budynki przeznaczone wyłącznie na cele publicznych szkół ludowych, mają być w zakładzie asekuracyjnym od ognia bez przerwy ubezpieczone.

§ 2. Koszta ubezpieczenia należą do wydatków wymienionych w art. XXIV. ustawy z dn. 2 lutego 1885. (Dz. ust. kr. z d. 12 kwietnia 1885 N. 29) zmieniającej niektóre postanowienia ustawy z d. 2 maja 1873. (Dz. ust. kr. l. 250) o zakładaniu i utrzymywaniu publicznych szkół ludowych i obowiązku posyłania do nich dzieci i mają być pokrywane w sposób tamże wskazany.

Miejscowa Rada szkolna, której szkoła podlega, dokonywa czynności ubezpieczenia i zdaje z niej sprawę właściwej Radzie szkolnej okręgowej.

§ 3. Wynagrodzenie uzyskane za szkodę pożarem wyrządzoną, nie może być użyte na inne cele, jak na odbudowanie lub naprawę budynku przez ogień zniszczonego lub uszkodzonego.

§ 4. Wykonanie tej ustawy polecam Mojemu Ministrowi oświecenia.

Z kolei p. dr. Fruchtmann referować miał o wnioskach Wydziału krajowego, dotyczących wpływu nieograniczonej wolności dzielenia posiadłości tabularnych na wybory z kurji gmin wiejskich do Sejmu i Rady powiatowej tudzież na ustrój obszarów dworskich.

---

112)

IZMAEL

przez

Mrs. E. Braddon.

Przekład z angielskiego **M. Faleńskiej.**

(Dokończenie).

Nazajutrz miał Sebastjan Caradec poślubić Konstancję Danetrec w zamkowej kaplicy, a na ów obrzęd zjechał łaskawie z Homburga stary lord Kilrush, więcej co prawda skłoniony niepowodzeniami gry do opuszczenia chwilowo swej ulubionej siedziby, niż tkliwszem dla córki uczuciem.

Noc te spędził Izmael w miejscowej plebanji, pozostawszy do późna z narzeczoną. Ojciec jej, który go przyjął bardzo przychylnie, udał się następnie do swych pokojów wczesnym wieczorem dla wypoczynku, co im pozostawiało zupełną swobodę do długiej rozmowy, którą wynagradzali sobie tęsknotę rozłączenia.

Ślub odbył się tedy dnia następnego w południe; zaraz potem nowożeńcy odjechali do stacji kolejowej, a stamtąd do Killarney, gdzie nad brzegiem jeziora o błękitnych toniach, otoczonego lesistemi górami, zamierzali spędzić miodowy miesiąc.

Po upływie miodowego miesiąca powrócili do Paryża. Liczne pilne roboty wzywały już Izmaela. Konstancja czuła się dumną, widząc, iż każdą godzinę poświęcał pożytecznej pracy, a dumniejszą jeszcze była, skoro z nim zwiedziła dobroczynny zakład, przez niego utworzony, w którym dzieci, ujrzawszy go, z radością wołały: — Ten pan przyjechał!

Od tego czasu, ze względu na swoję żonę, Sebastjan Caradec powrócił do nazwiska swoich przodków, a siedziba ich została też dźwignięta z dotychczasowego zaniedbania i o tyle upiększona, że wkrótce pozyskała rozgłos jednego z najpiękniejszych wiejskich ustroni we Francji. Wygnany niegdyś i pogardzany Izmael odnowił tedy własną pracą świetność rodzinnego gniazda i zdobył napowrót nazwisko, które losy odebrały mu na tak długo.

ROZDZIAŁ XIV.

Ku końcowi roku 1867 widnokręgi polityczne zaciemniać się poczęły, a gwiazdę cesarstwa, jaśniejącą niegdyś na tak rozpogodzonem niebie, coraz częściej chmury wezbrane burzą przysłaniały. Na zewnątrz, ów gród wspaniałych pałaców, bulwarów i kawiarni, równie był świetnym jak i dawniej, ale robak toczył drzewa korzenie. Zamęt coraz większy powstawał w umysłach, naród doznawał zupełnego zniechęcenia do rządów, które już nie umiały być szczerze cesarskiemi, a nie chciały stać się konstytucyjnemi.

W niezadowolnieniu owem brało udział nawet mieszczaństwo Paryża, stanowiące dotąd najpewniejszą podporę władzy. Porażki, odniesione na polu polityki zagranicznej, potrafiły wreszcie zachwiać ufność średniego stanu, przewidującego z trwogą ich możliwe skutki. Obiegały też pogłoski o knujących się spiskach, o tajnem stowarzyszeniu, które się rozgałęziało po wszystkich fabrykach wśród ludności robotniczej. Czerwona gadzina, wypielęgnowana przy łonie cesarstwa, zwracała teraz przeciw niemu swe żądło.

W liście, pisanym w owym czasie przez jednego z najwierniejszych stronników Napoleona III, odezwała się po raz pierwszy śmiała przestroga, wskazująca niebezpieczeństwo już groźne. „Cesarstwo rozpada się ze wszystkich stron — pisał Persigny do swojego pana. — Wrogowie twoi pod pozorem zaprowadzenia parlamentarnych rządów, zaprzysięgli twą zgubę; ministrowie twoi nawet pracują dla nieprzyjacielskiego obozu, niepewną ręką trzymając ster władzy od lat kilkunastu. Jeszcze chwila, a gmach cały stanie w płomieniach“.

Ale przezorne te słowa trafiały na ucho przytępione i niechętne. Cesarz podupadał coraz bardziej na zdrowiu, umysł jego niepokoiły cierpienia niebezpiecznej choroby. Ten sam człowiek, który w młodości swej i w dojrzalszym wieku, nie cofał się przed najzuchwalszemi czynami, zarówno ufny w gwiazdę swego rodu, jak we własne szczęście, nie zawierzał już temu ostatniemu, aby ocaliło go od niebezpieczeństw, które sam dostrzegał, nie mając siły stawienia im czoła. Świątynia Zwycięstwa zamknęła była na zawsze swe bramy dla drugiego cesarstwa, a bogini jej ulatywała wdal od Francji. Czasy panowania orłów już przemijały.

Z początkiem wiosny 1868 roku, wtedy gdy właśnie zakwitał wyroczny kasztan Tuileryjskiego ogrodu, nieco później tym razem, smutne zdarzenie dostarczyło na kilka dni zasobu rubryce wypadków w codziennych pismach. Na jednej z odleglejszych ulic miasta, a raczej w ciemnym zaułku, stanowiącym jej zakończenie, znaleziono pewnego słonecznego poranku, człowieka wiszącego u kraty okna starej kamienicy wychodzącego na kamienne schodki, prowadzące w niższą część owego przejścia.

Nie był to żaden jej mieszkaniec, gdyż go tam nikt nie znał, chociaż wszyscy tłumnie na uliczkę wylegli, dla przyjrzenia się zwłokom nieznajomego, który owego ciemnego kąta poszukał dla położenia końca swemu nędznemu bytowi. Musiał on być takim, sądząc z powierzchowności i z jego wyszarzanego odzienia; a świadczył o silnej w nim żądzy rozbratu z życiem, skoro tak cicho i spokojnie umierał, iż

Komisja uznaje wpływ głosów wirylnych na wynik wyborów za bardzo ważny. Wybory z kurji wiejskiej są pośrednie, na 500 ludności przypada dopiero jeden wyborca a przy wzroście głosów wirylnych i to szczupłe prawo konstytucyjne staje się bardzo problematycznem, gdyż wyborcy mający głosy wirylne, połączywszy się z małym odłamem innych wyborców, łatwo wybory rozstrzygną, z pominięciem wyborców wybranych przez prawyborców. Ani prawne ani realne stosunki kraju naszego nie przedstawiają nadania przywileju takiego pewnym osobom li dla tego, że drobna ich posiadłość przypadkowo jest wpisaną w księdze hipotecznej dla dóbr tabularnych, i na takie przywileje nie zasługują ani wyższą inteligencją ani wyższym podatkiem.

Ustawodawca wydając statut krajowy w czasie kiedy wolność dzielenia dóbr tabularnych była ograniczoną, mógł przypuszczać, że właściciele mniejszych posiadłości tabularnych, posiadając znaczniejsze obszary należą wszyscy do intelligencji. Tego dzisiaj gdy wolność dzielenia jest nieograniczoną — już jako regułę przyjąć nie można, skoro tam, gdzie majątek tabularny na mnóstwo części podzielonym został, nabywcy należą najczęściej do klasy ludności wiejskiej. Komisja tedy zgodnie z Wydziałem krajowym proponuje ażeby minimum podatku opłacanego od posiadłości tabularnej, uprawniającej jeszcze do głosu wirylnego wynosiło 25 złr. i aby mniej opłacający od prawa tego wykluczeni byli.

W tym duchu proponuje komisja dwie ustawy zmieniające postanowienia §§ 13 i 14 ordynacji krajowej (co do wyboru posłów) i § 8 ordynacji wyborczej powiatowej, tudzież rezolucję:

„Poleca się Wydziałowi krajowemu, by na przyszłej sesji sejmowej przedłożył wnioski co do zmiany ustawy o obszarach dworskich, w celu usunięcia szkodliwych skutków, jakie częste dzielenie posiadłości tabularnych na ustrój obszarów dworskich i przez to także na administrację krajową wywarły".

JE. p. Namiestnik zrobił uwagę mniej znaczącą do tytułu tych nowel — poczem zabrał głos p. Romańczuk, który z radością powitał wnioski komisji i postawił poprawkę, żądającą, ażeby minimum nadające prawo głosu wirylnego posunąć aż do 100 zł. t. j. w ogóle znieść prawo głosu wirylnego.

Po kilku uwagach sprawozdawcy, pokazało się przed głosowaniem, że w Izbie nie było dostatecznego kompletu 114 posłów (3/4 całego Sejmu) potrzebnego do uchwalenia zmiany ordynacji wyborczej — było tylko 109 posłów.

Przedmiot ten usunięto tedy z porządku.

Z kolei wnosi p. Lasocki imieniem komisji gminnej sprawozdanie o przedłożeniu Wydziału krajowego co do zmiany §. 64. z r. 1866. — Zmiana proponowana przez komisję obostrza odpowiedzialność naczelnika gminy i członków zwierzchności w obec gminy i rządu, §. 64 zaś opiewać by miał na przyszłość jak następuje:

„Naczelnik jest za swoje czynności urzędowe odpowiedzialnym gminie. Co do poruczonego zakresu działania jest on odpowiedzialnym także rządowi.

„Obok tej odpowiedzialności Naczelnika, pozostaje nienaruszoną odpowiedzialność względem gminy innych członków Zwierzchności gminnej i delegatów (§. 53) za zaniedbanie lub nienależyte wykonanie czynności, przez Naczelnika im przekazanych.

„O pretensjach gminy do wynagrodzenia szkód, pochodzących z odpowiedzialności w tym paragrafie wypowiedzianej, orzeka w sprawach własnego zakresu działania Wydział powiatowy, a w sprawach poruczonego zakresu działania polityczna Władza powiatowa.

„Prawomocne orzeczenia tego rodzaju, równie jak prawomocne orzeczenia o zwrotach rachunkowych należących się gminie od członka Zwierzchności gminnej lub od delegata, będą wykonywane w drodze administracyjnej".

JE. p. Namiestnik oświadczył, że projekt ten nie otrzyma sankcji, ponieważ wykracza po za kompetencję Sejmu.

Po odpowiedzi sprawozdawcy na uwagi reprezentanta rządowego, zabrał głos p. dr. Stanisław Madeyski, a wykazawszy, że zarzuty niekompetencji Sejmu ze stanowiska prawniczego są pozbawione wszelkiej podstawy, że dalej analogiczną ustawę posiada Tyrol, że autonomia Galicji nie powinna stanowić zawsze nieszczęśliwego wyjątku i przykładu jej uszczuplania, wyraził w końcu nadzieję, że reprezentant rządu w imię słuszności zajmie w tej sprawie inne stanowisko, poczem Izba uchwaliła proponowaną zmianę §. 64. w drugiem i trzeciem czytaniu wielką większością głosów.

Przystąpiono do sprawozdania komisji podatkowej o wniosku p. Abrahamowicza w przedmiocie wprowadzenia krajowych opłat konsumcyjnych.

Sprawozdawca p. Abrahamowicz wniósł następującą rezolucję:

„Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, by w myśl zasad w niniejszem sprawozdaniu wypowiedzianych wypracował i przedłożył na najbliższej sesji sejmowej projekt do ustawy krajowej, wprowadzającej krajowe opłaty konsumcyjne od wina, moszczu, miodu, wina sztucznego, tudzież piwa i wszelkiego rodzaju wódek".

W rozprawie ogólnej zabiera głos p. Jan Popiel.

Mówca nie zapoznaje ważności wniosku, czuje się jednak upokorzonym nieco towarzystwem, w jakiem się znaleźć musi, mówiąc o nim, towarzystwem *Nowej Pressy*, z którą nie chciałby mieć nigdy stosunków (Głosy: Bardzo dobrze! — Jak wiadomo, *N. Fr. Presse* wystąpiła przeciw wnioskowi p. Abrahamowicza i motywom jego. Przyp. Red.) Podatki niestałe są doskonałą pompą, która z głębi a nawet z mętów społecznych, pompuje, jak ze złotodajnego Paktolu do istnej beczki Danaid, do kasy rządowej (wesołość)

Niedawno dowiedziałem się z dziwieniem że mądry kanclerz niemieckiego państwa wymyślił nową pompę osobliwszej konstrukcji, która miljony wydobywać ma, i dał jej nazwę monopolu wódczanego, a na pochwałę p. Abrahamowicza który podobną pompę mniejszych — prawda, rozmiarów pod nazwą Krajowych opłat konsumcyjnych skonstruował, powiedzieć należy że wynalazł ją o kilka tygodni pierwej, aniżeli śmy zasłyszeli o pomysłach ks. Bismarka. (Głosy: o! o! winszujemy! — Wesołość).

Obawiam się jednak, że, gdy choć kroplę z Paktolu na naszę korzyść wypompować zechcemy, rząd powie grzecznie: Przepraszam, Paktol dla mnie! (Brawo! Bardzo dobrze!), a gdy się powołamy na przykłady, że coś podobnego już istnieje w Styrji itd., rząd powie: Wy zacofani gdzie wam się równać z cywilizowaną Styrją wszak macie propinację! (Brawo!)

Będzie miał rząd jeszcze drugi argument, którego jednak nie wymienię, bo... użyła go *Nowa Presse*, więc mi zbrzydł (Brawo, wesołość), Niemniej przeto zanadto wysoko mniemam o wnioskodawcy, ażeby ten argument mógł być ciągłą jego myślą, i sądzę, że, kiedy sprawozdanie pisał, pewno nie bez mozołu, bo materjał trudny, kartek drukowanych jedenaście (wesołość). musiał nieraz przygryść pióro, a gryząc je i patrząc zadumany przed siebie, niezawodnie widział w mroku przed sobą niby owe „Mane tekel fares — Hungaria, Bucovina, Silesia" (powszechne brawa i wesołość).

Ale dlaczego jestem przeciwnym temu wnioskowi? Wyznam, że radbym rozszerzyć upusty, któremi pieniądz ze stawu funduszu krajowego leje się na miljonowe potrzeby kraju; wnioskodawca chce nad stawem utworzyć źródło celem przepełnienia stawu, a jednak ja boję się tej metody. Mimo że chwila jest nader ciężka, wolałbym, żeby dla ratowania równowagi budżetu nałożono na cele potrzeb koniecznych jeszcze kilka centów aniżeli opłaty konsumcyjne, bo przy centach spodziewam się większej oszczędności, tak dzisiaj stanem budżetu nakazanej. Wnioskodawca miał bardzo różowe nadzieje co do wyniku tych opłat: jako sprawozdawca spuścił nieco z tonu i zapytam z pieśniarzem: „Czemuż teraz gwiazdko mała, twój promyczek zbladł?" (wesołość).

Widocznie koledzy w komisji wybili mu te rojenia z głowy, a już co najmniej o tem przekonać go musieli, że gdyby nawet opłaty konsumcyjne uchwalone i sankcjonowane zostały, co trudno przypuścić, natenczas zysk odniosą głównie tak zwane „osoby moralne", choć są częste i niemoralne między niemi (powszechna wesołość), które nie mają propinacji, jak towarzystwa kolei, banki, kasy oszczędności itd. Ażeby zaś

żaden jęk, ani nawet westchnienie nie zdradziło go przed mieszkańcami tego domu.

Po starannem śledztwie, przeprowadzonem przez policję, — pewność samobójstwa została stwierdzoną. Pomimo nadzwyczajnego wychudnięcia, twarz zmarłego nasuwała szlachetnością rysów przypuszczenie, że należał kiedyś do wyższego stanu. Prawdopodobnie upadek moralny lub też losowe niepowodzenia, pchnęły go do owego rozpaczliwego kroku.

Ponieważ żadnych papierów, mogących objaśnić kim był ów człowiek, nie znaleziono przy nim, odesłano zwłoki do ogólnej trupiarni, gdzie pewien lekarz, zaszedłszy przypadkowo, poznał w tej twarzy wyniszczonej, ale jeszcze pięknej przy śmiertelnem uspokojeniu, bliskiego znajomego z lat dawniejszych, niegdyś młodzieńca wielkich nadziei, nazwiskiem Hektora de Valnois.

— Szkoda go — pomyślał w duchu. — Sporo bystrości i nauki mieściło się w tej głowie — i serce było też nie złe, a pomimo to zmarnował się ostatecznie biedaczysko! Ale skoro mnie traf tu przywiódł, sprawię mu przynajmniej pogrzeb przyzwoity, zbiorę na to składkę pomiędzy jego dawnymi kolegami, z których żaden pewnie ani grosza swego, ani też obecności na obrzędzie nie odmówi.

Zaledwie tydzień upłynął po usypaniu tej mogiły, ukazał się na widowni paryskiego świata nowy utwór poetyczny wicehrabiego de Pontchartrain: „Groby i Trupiarnie", w postaci książeczki tak drobnej i szczupłej, jak on sam, ale wydanej bardzo ozdobnie, na najpiękniejszym papierze i w prześlicznej okładce.

Wiersze te przyjęte zostały z zachwytem przez cały obóz krańcowych postępowców, uważających za zaletę zuchwałe dziwactwo pomysłów, które wprawdzie okupywała w części wytworność formy niepospolita. Wicehrabia uradowany był powodzeniem swoich poezji; gdziekolwiek przyszedł, słyszał wszędzie o nich rozmowy, wypytywano go o znaczenie tego lub owego ustępu, o wyjaśnienie niejednej wątpliwości co do miejsc nieco ciemnych, co nawiasem mówiąc, przychodziło mu czasem z trudnością; słowem, zajęcie było ogólne. Kobiety zwłaszcza, dosyć podziwiać nie umiały owego zjawiska, mającego stanowić epokę w literaturze.

W porze owei, podczas dworskiego wieczoru, na którym sam cesarz wyraził swoje uznanie poecie, marzącemu już o krzyżu legji honorowej i o krześle wśród czterdziestu nieśmiertelnych francuskiej Akademji — pani de Kératry, nader szykownie wystrojona i rozpromieniona swem nowem stanowiskiem młodej mężatki, wzięła na bok wicehrabiego i we framudze okna z nim usiadła, mówiąc że chce mu opowiedzieć coś bardzo zabawnego.

Następnie, z uśmiechem na ustach, jak gdyby w istocie chodziło tu o rzecz, mającą go rozśmieszyć, opisała mu najszczegółowiej swoje odwiedziny u farbiarza, i jak tam schowana była z Armandem po za firanką, podczas gdy on się umawiał z tym biedakiem o cenę poezyj, które go teraz wsławiły.

— Czy nie czujesz pan dziś, przy takiem powodzeniu twojej książki, — dodała z wyrzutem, — że powinieneś był za jej treść lepiej zapłacić temu biedakowi? Słyszałam parę dni temu, że się on powiesił w jakimś zatraconym kącie miasta, podobno w przystępie obłędu, spowodowanego nałogowem pijaństwem, ale raczej może z nędzy, gdyż byt jego był prawdziwie opłakany! Opisywały dzienniki jego pogrzeb; orszak miał być bardzo liczny, a przemawiał nad grobem młody adwokat, nazwiskiem Roumeztan, o którym powiadają, że Berryer i Arago nie będą kiedyś wyżej stali od niego wymową.

— Nabytek o którym pani wspominasz, składał się z bezładnych notatek, które zużytkowałem tylko dla przechowania śladów dawnych zdolności tego człowieka, — odpowiedział Pontchartrain, usiłując ratować się jak mógł, w tak rozpaczliwem położeniu. — Nie możesz pani przecie przypuszczać...

— Abyś pan cudze utwory za swoje przedstawiał światu? — Ma się rozumieć że nie; szczególniej zaś odkąd widziałam twoje oburzenie wtedy gdym kiedyś u lady Danetree, wspomniała w rozmowie z nią o farbiarzu. To być nie może! — zawołałeś pan, ze szlachetnem uniesieniem. — Nie uwierzę temu nigdy! A gdybym też opowiedziała teraz ludziom to, czego byłam świadkiem?

Wybuchła śmiechem przy tych słowach, twarz sobie zasłaniając wachlarzem, w niepohamowanym przystępie rozweselenia.

— Przypuszczam, żeś już pani zawiadomiła o tem wszystkich twoich znajomych, — zawołał z wściekłością Pontchartrain.

— Mylisz się pan, nie pisnęłam nikomu ani słowa o tej pociesznej sprawie. Przyznaję wszelako, że postąpiłam tak, jedynie przez wzgląd na Hortensję, która tyle jest niedorzeczną, że ciebie w najlepszej wierze podziwia; ale trudno mi przyszło odmówić sobie tak pożądanej uciechy.

— Myślę, że z tych samych powodów, dobrze pani uczynisz zachowując i nadal przy sobie rzecz, którą zrozumiałaś całkiem błędnie, — rzekł wicehrabia z godnością, a potem wstawszy z miejsca odszedł, zostawiając Amelją śmiejącą się jeszcze serdecznie po za wachlarzem.

Następnego dnia, oświadczył się o rękę Hortensji i dziś szczęścia zupełnego używa w pożyciu z żoną, która nie przestała nigdy w niego wierzyć, chociaż świat poznał się już od dawna na jego wartości.

K O N I E C.

wnioskodawca pragnął te osoby awantażować, o tem bardzo wątpię.

Mówiąc o stosunku opłaty konsumcyjnej do miast, oświadcza mówca, że wniosek jest „zbakierowany". — Tu opłaty powinny być piwno-wódczane, a głównie wódczane, gdy tymczasem jest głównie piwny, a więc aż nazbyt obciążający miasta (liczne brawa) i tak już ogromnie obciążone. Nadto miasta mają propinację i zdarzy się, że dzierżawcy praw propinacji udadzą się do prezydentów miast, powiedzą, że opłaty i cały proceder wyszynku za miastem, jakie ono niezawodnie wywołają, psują im wyszynk w miastach, zażądają defalki; i słusznie, gdyż opłaty nie były w kontrakcie przewidziane. Rada miasta, złożona ze współbraci propinatora, defalkę uchwali — i rób co chcesz! (wesołość)

Na wsi zaś jak będą tłómaczyć sobie Mateusz i Hawryło te nowe opłaty? „Ot ta dychawiczna kobyła (propinacja) dostała źrebiczkę, źrebiczka przerosła kobyłę, wsiadła na nią i teraz wierzgać poczyna. (Powszechna wesołość). A gdy z tem się odezwą w karczmie lub na jarmarku, to kto wie, czy bodaj nie oddziała to na uległość dla centralnego komitetu wyborczego. (Brawa)."

Mowca podziwia wielki wysiłek mózgu na subtelną argumentację sprawozdawcy, który usiłuje wykazać, że opłaty nie dotkną ani produkcji ani handlu. Trzeba się uczyć na austryjackich ustawach fiskalnych, ażeby tak mógł wyćwiczyć. (Wesołość). Mimo to wszakże to, co z tej logicznej argumentacji wypływa jest tak skomplikowane jak austryjackie ustawy o należytościach skarbowych albo filozofja Hegla: *„Ich habe nur einen Schüler, der mich verstehen kann und der hat mich noch nicht verstanden"*. (Wesołość). — Wnioskodawca mężnie bardzo broni prawa propinacji, ale obchodzi się z nią jak z osobą pełną życia, gdy tymczasem jest to staruszka wątpliwej nader przeszłości (wesołość) niesłychanie nerwowa. Każdy powiew wiatru wprawia ją w drgania, oscylacje, a sprawozdawca dmie z całej siły. Boję się, ażeby nie dostała kurczów i przedwcześnie nie skonała. (Wesołość i brawa).

Dalej wykazuje mówca trudności w sposobie poboru opłaty konsumcyjnej, szczególniej na wsi i podnosi, że wyszynkujacy będą starali się odbić sobie te opłaty przez fałszywą miarę, rozrabianie napoju i fałszowanie. Byłem niedawno na Kulparkowie (wesołość) z obowiązku lustratora i dowiedziałem się od kierownika zakładu, co następuje:

Największy procent chorych dostarcza ludność wiejska, z chorobami mózgowemi, które powstają na tle alkoholizmu, z głównym jednak powodem wódki trutej. (Słuchajcie). Ostatecznie mówca zgodziłby się na wniosek komisji, który rzeczy stanowczo jeszcze nie załatwia, żąda jednak wykluczenia od opłat „piwa i wszelkiego rodzaju wódek." — (Powszechne oklaski i gratulacje).

P. Fruchtmann, Wajgiel i hr. Golejewski przemawiali również przeciw wnioskowi p. Abrahamowicza, poczem Izba 54 głosami przeciw 32 wniosek ten odrzuciła, a uchwaliła rezolucję p. Fruchtmanna tej treści:

„Poleca się Wydziałowi krajowemu, by zbadał, czy i na jakie przedmioty krajowe opłaty konsumcyjne i w jakiej wysokości mogą być zaprowadzone i aby na przyszłej sesji przedłożył sprawozdanie swoje, ewentualnie projekt do ustawy."

Wnioski komisji szkolnej (referent dr. Majer):

Szkoła wydziałowa żeńska w Krakowie, z początkiem roku szkolnego 1886/7 będzie zreorganizowana na czteroklasową szkołę wydziałową żeńską, w połączeniu z kursem nauki dopełniającej dla młodzieży dorosłej, tudzież z kursami fachowemi robót kobiecych i handlu, a to w myśl projektu statutu, dołączonego do sprawozdania Wydziału krajowego.

Koszta utrzymania czteroklasowej szkoły wydziałowej żeńskiej ponosi fundusz szkolny m. Krakowa w granicach oznaczonych ustawą z d. 2 maja 1873 r. (Dzien. ust. kraj. nr. 250); opędzanie kosztów utrzymania kursu nauki dopełniającej, tudzież kursów fachowych pozostawia się gminie miasta Krakowa niezależnie od jej funduszu szkolnego — uchwala Izba bez dyskusji.

Z kolei p. Kozłowski wnosi imieniem komisji administracyjnej o wniosku p. Abrahamowicza w przedmiocie zaprowadzenia kart myśliwskich i przedkłada projekt odnośnej ustawy, która postanawia: Nie wolno polować bez kart myśliwskich lub certyfikatów, wydanych przez władze polityczne I instancji, na podstawie własnego uprawnienia lub posiadania uprawnionego właściciela polowania. Karty są imienne roczne. Każda karta ma być opatrzoną stemplem na 50 a względnie na 15 centów i podlega taksie 8 zł. od osoby i karty, płatnej do kasy urzędu podatkowego dotyczącej władzy politycznej, na rzecz kasy Wydziału krajowego. (§ 4). Właściciele chartów i psów gończych opłacają od nich taksę po 10 zł. od każdej sztuki i otrzymają odpowiednie karty, co do których postanowienia w tej ustawie zawarte, znajdą także swoje zastosowanie. (§ 5).

Wreszcie są postanowienia co do uwolnienia od posiadania karty i zaostrzenia ustawowe.

Poseł Gniewosz sprzeciwia się energicznie ustawie. Ustawa rybacka wywłaszczyła znaczną część właścicieli z praw nabytych łowienia ryb, ustawa o kartach wywłaszcza z prawa polowania. Albowiem nie będzie mu wolno strzelać na własnym gruncie jeśli 1. nie zapłaci 18 złr. za siebie, i za psa; 2. nie będzie nosił zawsze ze sobą całego archiwum rozmaitych kart i certyfikatów, a w dodatku podlegać może rozmaitym grzywnom. Ustawa upośledza właściciela, a preferuje kłusowników. Mówca stawia wniosek odraczający.

P. Adam Jędrzejewicz przemawia za ustawą. P. Żurowski popiera uwagi p. Gniewosza. P. Męciński natomiast gorąco przemawia za projektem komisji. Podnosi, że ustawy podobne istnieją na Zachodzie i przyczyniają się do podniesienia zwierzostanu. U nas zaś szczególniej byłby ten skutek dobry, że dochód z kart przyniósłby budżetowi krajowemu znaczną sumę, bo do 50.000 złr. Raz należy wstąpić na drogę zaprowadzenia podatków zbytkowych.

P. Romańczuk przemawia w tymże samym duchu. Po przemówieniu sprawozdawcy Izba uchwala przystąpić do rozprawy szczegółowej nad przedłożonym projektem.

Pora spóźniona, godzina $11^3/_4$, przeto hr. Golejewski wnosi zamknięcie posiedzenia z uwagi, że „za kwadrans będzie jutro." Marszałek zapowiada tedy dalszy ciąg rozpraw na następne posiedzenie, które odbędzie się we wtorek dnia 19. o godz. 11 przed południem.

Od posła Lasockiego otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcjo!

W sprawozdaniu z obrad dnia 12. b. m. w Sejmie odbytych, zaznacza *Przegląd* jakobym zmuszony trzechgodzinną polemiką, wniósłszy protest przeciw możności uchwalenia ustawy, salę był opuścił.

Otóż zaprzeczyć stanowczo muszę, by którekolwiek z powyższych twierdzeń, z prawdą zgodnem być miało. Pomijając łatwy zresztą do sprawdzenia fakt, że pomimo odrzucenia przez większość Izby z wyjątkiem jednego wszystkich wniosków moich, p. sprawozdawca komisji uznał wszakże konieczność przyjęcia kilku stylistycznych poprawek stawianych przezemnie — załatwienia merytorycznych, nie dopuszczała zdaniem Jego ustawa państwowa — odeprzeć zmuszony jestem wzmiankę o proteście i opuszczeniu sali.

Po oświadczeniu, iż nazbyt czuję się znużonym, bym zdołał redagować dorywczo zapowiedziane do pozostałych paragrafów poprawki, wyrzekłem wprawdzie a może i nieoględnie słowo „protestuję" lecz przeciw możności przedkładania Sejmowi ustaw o wadliwej stylizacji. Wadliwa bowiem stylizacja powoduje najczęściej bałamutne interpretowanie ustawy.

Sali sejmowej nie opuszczałem, lecz mimo wielkiego znużenia, głosowałem przeciw zaproponowanemu przyjęciu en bloc ustawy.

Z szacunkiem
Czesław Lasocki.

MAŁY FELJETON.

Paryż w styczniu.

(Masseneta „Herodjada" w Lyonie. Zatruty puhar. Niestałość myśliwskich przyjaźni. Ks. Jerôme Wiktor Filip i p. Wallet. Nowość księgarni Ollendorfa: *Une famille princière allemande*).

Zaledwie jedno zrobiwszy fiasco z „Cydem", Paweł Massenet postarał się już o drugie. Tym razem był jednak na tyle przezorny, iż nie w Paryżu wystawił swą operę, ale w Lyonie, dokąd wyjechał, aby osobiście ją wprowadzić na scenę.

Tytuł tej opery „Herodjada", a charakter jej muzyki tak samo dziko-wagnerjański, jak w „Cydzie".

Z tego, co wiemy o „Herodjadzie" z czasów, gdy ją przed laty wystawiono w Brukseli i z tego, co teraz piszą o niej lyońskie pisma, widać, że jestto utwór chybiony i to nietylko z artystycznych względów. Zdaje się, że Massenet pragnął w muzyce zabawić się w Wereszczagina. Fakt przez biblję opowiedziany, przedstawia opera w barwach z prawdą tak niezgodnych, iż kardynał Caveros, arcybiskup lyoński, ujrzał się zmuszony wezwać duchownych swej djecezji, iżby powstrzymywali parafian od uczęszczania na „Herodjadę". — „Puhara, powiada cyrkularz tego księcia kościoła, — chociażby najcenniejszego, nikt nie powinien przyłożyć do ust, jeśli wie, że jest on zatruty".

Kiedy tak dramatyczny obrót rzeczy spotkał Herodjadę w Lyonie, w Paryżu budzi ogólne zajęcie zabawny wypadek ks. Jeroma Viktora Filipa, którego akta policyjne, jak się tu powiada, nie są w porządku.

Czegóż dopuścił się książę? Czy może wykonał zamach na republikę? Eh, żaden z pretendentów nie myśli uczynić nic podobnego. Bo i pocóż tu zamachu, kiedy ten rząd demokratyczny sam na siebie godzi i wysila się, aby pokazać, że podobny stan rzeczy nie może długo potrwać. Więc i ks. Filip, jeśli dopuścił się przewinienia, to w całkiem innym kierunku.

Dobra księcia graniczą z dobrami niejakiego p. Henryka Walleta. Sąsiedzi umówili się, iż polowanie wspólną ich własnością będą w obu dobrach i że wspólny nad niemi roztoczą nadzór. Wszystko to dotąd pięknie, ale pono nie ma na tym świecie przyjaźni mniej stałej, jak przyjaźń myśliwska. Niedługo trwały serdeczne stosunki. Między sąsiadami przyszło zrazu do małoznaczących sporów o zwierzynę i jej zabijanie, a potem spory te zaostrzyły się, aż wreszcie weszły w fazę tak zapalną, że pan Wallet, pono człowiek bardzo porywczy, zaskarżył księcia o przekroczenie ugody.

Prawie równocześnie wytoczona została inna skarga na kogo innego przed forum o wiele szersze, bo przed trybunał całej opinji publicznej.

Nakładca Paweł Ollendorf, który celuje tem, że co parę dni wydaje coś senzacyjnego, zainaugurował r. 1886 książką: *Une famille princière allemande. Mémoires intimes par la veuve du Prince Louis de Sayn-Wittgenstein-Sayn, née Amélie Lilienthal.* Książka ta już z tytułu sensacyjna, obiegła w 24 godzinach cały Paryż i więcej go zajęła, niż przesilenie ministerjalne. Tytuł jej wprawdzie długi, długie także nazwisko autorki, ale też ów tytuł i nazwisko stanowią jeśli nie treść, to bezwątpienia całą ekspozycję.

Panna Amalja Lilienthal wyszła była za mąż za medjatyzowanego księcia Ludwika von Sayn-Wittgenstein-Sayn, a mezalians ten stał się dla książęcej wdowy po śmierci jej małżonka źródłem mnóstwa utrapień. Jakiego to rodzaju były utrapienia, domyśleć się łatwo już z samej dedykacji, opiewającej:

„Memu narzeczonemu, br. Janowi von Reischach poświęcam tych kilka kartek, aby poznał, jakiemi udręczeniami zatruła mi życie rodzina ks. Wittgensteinów których nazwisko składam z radością i szczęśliwa, że mogę je złożyć."

Dedykacja ta wskazuje zarazem, że wdowa po raz drugi wejdzie w związek małżeński. Przedtem jednak, chcąc ulżyć ściśnionemu sercu, wydaje okrzyk zemsty, zapełniający całą dość obszerną jej książkę.

Z estetycznego stanowiska, winienem zaznaczyć, że jest to utwór stylistycznie poprawny, a nawet, że posiada wiele innych zalet. Rzadkiej świeżości obrazy i umiejętny rozkład światła i cieniów mógłby naprowadzać na domysł, iż mamy do czynienia z piórem, które już nieraz próbowało sił swoich. Autorka umiała wlać w prozaiczny materjał, wychodzący oczywiście z cyfer i do nich powracający, ogromnie wiele krwi, życia, siły i wyrazu, ba nawet uczucia, poezji. Czytelnik nieraz zapomina, że czyta tylko opis rzeczywistych faktów i większego doznałby zadowolnienia, gdyby nie wiedział, że autorka jest zarazem bohaterką. Paryż powitałby Amalję Lilienthal, jako autorkę wielkiej przyszłości, gdyby ona zrezygnowała była z dedykacji, gdyby zmieniła tytuł i nazwisko, wtedy bowiem literatura francuska wzbogaciłaby się romansem niezwykle typowym, co się zaś tyczy autorki, to i ona miałaby całkowite zadośćuczynienie, gdyż rzeczywiste nazwiska niedługo pozostałyby zagadką.

Pierwszy rozdział owiany jest romantycznym urokiem. Przedstawia on w żywych barwach wjazd młodej pary do dóbr księcia. Pała na niebie wiosenne słońce, lud czeka swych państwa w odświętnych szatach, przyjmuje ich duchowieństwo miejscowe, a młoda księżna zdumiona jest przepychem i wygodą urządzenia starego zamku, o którym książę przepowiadał, iż ją odstraszy swem ponurem i nędznem wyglądaniem. Chciał młody mąż tą niespodzianką odwdzięczyć się żonie za jej przywiązanie. Zagościli do zamku wkrótce po ślubie. Amalja była jeszcze prawie dzieckiem, sam książę nie miał więcej nad lat 25. Już podczas poślubnej podróży w Paryżu przekonał się ks. Ludwik o gniewie swych najbliższych krewnych, oburzonych z powodu mezaliansu. Własna matka w drodze sądowej wezwała go do objęcia fideikomisowego

dobra Sayn, a trzeba wiedzieć, że to wezwanie było dotkliwą karą, gdyż dobra znajdywały się w nader opłakanym stanie.

Ojciec ks. Ludwika był synem rosyjskiego feldmarszałka Wittgensteina i mężem księżniczki Stefanji Radziwiłłówniej, sieroty uposażonej majątkiem czternastu milionów rubli, któremi rosyjska rada opiekuńcza zarządzała tak po rosyjsku, że mąż musiał wdrożyć kilkanaście tysięcy procesów, aby ocalić przynajmniej połowę posagu swej żony. Z wdzięczności za to księżna Stefanja uczyniła go swym jeneralnym spadkobiercą. Wkrótce potem umarła. Z małżeństwa tego pozostało dwoje dzieci: książę Piotr, który dorósłszy, objął rosyjski majorat i księżniczka Marja, późniejsza księżna Hohenlohe, żona teraźniejszego namiestnika Alzacji i Lotaryngji. Dla czego książę Ludwik wkrótce po ożenieniu się z ks. Barjatyńską cały spadek pierwszej żony z wyjątkiem ¹/₄ części rozdzielił pomiędzy jej dzieci, dla czego opuścił Rosję i założył niemiecki majorat Saynów, to jest jedną z historyjek intrygi rosyjskiej, historyjką nader ciekawą i mogącą służyć za podstawę do definicji o carskiej łasce i niełasce. Główne role grają w nich młody samodzierżca i posiwiały w bojach, prawdomowny feldmarszałek. Łatwo domyśleć się, kto wyszedł gorzej. Starego marszałka nawet nie zaproszono na uroczystość odsłonięcia pomnika ku pamięci zwycięztw nad Francuzami, chociaż on sam bardzo ważną grał w nich rolę.

A kiedy car Mikołaj polecił, aby sporządzono portrety rosyjskich marszałków z owej epoki, w ukazie napróżno szukano, choćby lekkiej wzmianki o księciu Wittgensteinie. Niełaska, w jaką popadł ojciec, spadła także na syna, na ojca ks. Ludwika, który skutkiem tego musiał się przesiedlić do Niemiec. Ze zdumiewającą energją zwalczywszy mnóstwo przeciwności, założył on tu majorat Saynski. Pierwszego swego syna, Fryderyka, musiał wykluczyć od majoratu, gdyż okazał się tego niegodnym. Tak więc starszy z dwu następnych został głową familji. Córka jej Antuaneta wyszła za mąż za księcia Chigi w Rzymie.

Po śmierci ks. Ludwika (1866) otrzymała wdowa prerogatywy naczelnej głowy rodziny i ogromny majątek przeznaczony na utrzymanie zamku Sayn. Mimo to doprowadziła ona do tego, że zamek pod jej opieką począł się chylić do ruiny. Kiedy przeto w kilkanaście lat później przez woźnych sądowych doręczyła synowi wezwanie, aby objął ów zamek, ks. Ludwik, nie otrzymawszy od niej przeznaczonych na to pieniędzy, przyjął na swe barki ogromny ciężar.

Powody, dla których usunięto ks. Fryderyka od majoratu, były rozmaite. Ks. Fryderyk hulał, a hulając, puszczał wodze tak brzydkim namiętnościom, iż musiano go na lat kilka wysłać za granicę, aby tymczasem przycichła fama jego niegodziwych postępków. Musiały to być nielada figle, kiedy za ową „za granicę" obrano Chiny. Tam medjatyzowane książątko grało rolę księcia krwi, kazało przyjmywać się przez władze chińskie z pompą i okazałością, do której dorosło tylko pozornie. Trwało to jakiś czas. Nagle pewnego pięknego poranku przepadł książę, jak kamień w wodę, pozostawiając mandarynów w zdziwieniu, z którego pono dotąd wyjść nie mogą.

Jeszcze niegodziwiej postąpił sobie ów książę z siostrą autorki Paulą. Poślubił on ją, twierdząc, że jest wolny, a kiedy mu się sprzykrzyła, postarał się o to, iż małżeństwo unieważniono pod czczym pretekstem, iż książę, żeniąc się, nie skwitował z wojskowej godności i nie prosił o pozwolenie cesarza, naczelnej głowy armji. Całą karą, jaka nań spadła za to, był kilkumiesięczny pobyt w twierdzy magdeburskiej. Wyszedłszy stamtąd ożenił się z pewną śpiewaczką z Kassel i przybrał nazwisko hr. Altenkirchen.

Książka Amalji Lichtenstein zawiera jeszcze kilka pogodnych rozdziałów, jak ustęp o podróży młodych, szczęśliwych małżonków do Algieru i do Palestyny, a z powrotem pobyt ich w Rzymie. Ale tu straszny cios przerwał tę przędzę szczęścia. Ks. Ludwik zachorował nagle na trawiącą gorączkę, malarją i po kilku dniach umarł. Kiedy wdowa telegraficznie udała się do ks. Piotra Wittgesteina, który nieboszczykowi winien był 50 tysięcy rubli, z prośbą o pożyczkę 15 tysięcy franków na zapłacenie lekarzów i sprawienie pogrzebu, książę odmówił. I gdyby książę Chigi, szwagier młodej wdowy, nie był jej pospieszył z pomocą, Amalja musiałaby do obcych ludzi udać się z tą prośbą.

Kiedy przybyła z zwłokami do Sayn, nie wpuszczono jej do zamku, gdyż rodzina zmarłego wbrew postanowieniu testamentu, kazała wszystko opieczętować. Ledwie, że pozwolono trumnę umieścić prowizorycznie w rodzinnym grobowcu, dokąd wsunięto ją bocznym otworem, gdyż główny był także opieczętowany.

Po zdjęciu pieczęci przepadł kodycyl dla Amalji przeznaczony, o którym wiedziała, że spoczywał w biurku męża. Strzeżono ją w tym domu, jak podejrzaną obcą osobę i cokolwiek chciała zabrać, nawet z własnych rzeczy, zatrzymywano jako „dobro fideikomisowe". Książę Frydryk podstępnie nakłonił ją do tego, iż podpisała akt zrzeczenia się, akt zawierający zupełnie inną osnowę, niż jej odczytano. Wszedłszy w posiadanie tego aktu ks. Frydryk, odrzuca maskę, ofiarowuje wdowie małą pensję na wypadek, gdyby zrzekła się nazwiska i spadku mężowskiego, a gdy ona nie chce się na to zgodzić, wytacza proces. Sąd stanął po jego stronie tem motywując swój wyrok, iż małżeństwo, jako nie równorzędne *(unebenbürtig)* było właściwie nieważne, a równocześnie skazał wdowę na zapłacenie 15.000 franków, jako kosztów pogrzebu i na wyrównanie długu zaciągniętego przez jej męża w wysokości 20.000 marek.

Wyrok ten w istocie nie wielką przynosi chlubę pruskiemu sądownictwu. Krótko mówiąc, wdowę obrabowano, a ks. Piotr bawiący w Rosji dotąd nie uiścił wspomnianego długu 50.000 rubli, chociaż sam się przyznał, że go zaciągnął. Natomiast zafantowano w Brukseli całe mienie wdowy na pokrycie kosztów procesu, które przeciwko niej wytoczyła rodzina księcia.

„To zafantowanie, powiada autorka, stanowi epilog mego pobytu w rodzinie książąt Sayn-Wittgenstein-Sayn".

Oto treść sensacyjnej książki, zaraz po wyjściu rozchwyconej. Książka ta tem ponętniejsza, że chodzi w niej o książęcą rodzinę n i e m i e c k ą, ma przed sobą zapewnioną przyszłość kilku, a może nawet kilkunastu wydań.

KRONIKA.

Sejm zostanie zamknięty w sobotę.

Egzamina nauczycielskie do szkół ludowych pospolitych i wydziałowych przed tutejszą c. k. komisją egzaminacyjną zaczną się dnia 22 lutego r. b. Podania, zaopatrzone w przepisane dokumenta, wnosić należy do c. k. rad. szk. okręgowych.

Jordan. Uroczystość poświęcenia Jordanu odbyła się dzisiaj na Rynku ze zwykłą okazałością i paradą wojskową.

Poświęcenia wody dokonał ks. metropolita Sembratowicz w asystencji licznego kleru.

Zmarli. Teofil Wiśniewski, właściciel dóbr Czudec w Rzeszowskiem, przeżywszy lat 70.

Józef Łabiszewski, weteran b. wojsk polskich w Płocku.

Dr. Henryk Berliner, adwokat w Wiedniu. Spadkobiercą zmarłego jest brat Adolf Berliner, który dawniej miał aptekę we Lwowie.

Wodowstręt. W Kałuszu pokąsał pies wściekły pięć osób, cztery kobiety i mężczyznę. Przewieziono ich do stanisławowskiego szpitala.

Utrakwik szybko się rozwija, bo zaledwie się urodził, już wiersze pisze. Do ostatniego numeru *Szczutka* nadesłał następujący erotyk, pełen poetycznego polotu:

Kochanko moja! Na co nam rozmowa?
O, czym ty Handziu browy namastyła,
Że mi ogniami zapłonęła głowa
I krow do sercia jak fala nadpłyła?
Kocham cię! *Lub'u!* Na co dłużej zwlekać?
Żytje jest jojkom! Chodźmy razem kwikać!

Nowa opera. Przedstawiona w sobotę nowa opera utalentowanego naszego dyrektora p. H. Jareckiego, „Jadwiga", wyszła zwycięzko z próbnego ognia, jakkolwiek miała do zwalczenia niemal nieprzezwyciężone trudności.

Rozumiemy, oceniamy i wysoce szanujemy ten pietyzm dla s w o j e j sceny i s w o j e g o teatru, którego dowód złożył p. Jarecki, wystawiając przedewszystkiem we Lwowie swą operę; ale zapewne zgodzi się on z nami, że ryzyko było nieopsolite. Sztuka mogła odrazu upaść, pomimo swych niezaprzeczonych przymiotów, dzięki tylko wykonaniu, stojącemu poniżej wszelkiej krytyki.

Było to przedstawienie, w którem niemal nikt nie celował, z wyjątkiem orkiestry. Jej jednej może nie należy robić zarzutu, bo przynajmniej uwydatniła wszystkie piękne strony mistrzowskiej instrumentacji. O partjach solowych i o chórach tyle tylko powiedzieć możemy, że były dobre chęci i niezaprzeczone usiłowania, ale niestety! nie uwieńczone pomyślnym skutkiem. Nasz operowy personal jest za słaby, złożony z sił za nadto wątłych i początkujących, aby mu można było powierzać wykonanie utworu tej miary.

Libretto opery ma sporo wad, za czem idzie że i opera sama ma ich dużo. Akcja się nie posuwa, nie rozwija, nie wyłania z siebie nigdzie silnych dramatycznych starć, kręci się ciągle w jednem lirycznem kółku, a wskutek tego nuży słuchacza, bo nerwów jego nie drażni, nie podnieca, a tylko apeluje do jego muzycznego wykształcenia i daje mu z całą swobodą podziwiać piękną, szlachetną formę utworu. Że jednak większość słuchaczy nie może się takiej fachowej analizie oddawać, przeto utwór wydaje się tej większości za długi, za jednostajny i gromkim głosem będzie się ona domagała obcięć.

Za to jednak jest sporo ustępów w istocie prześlicznych, z prawdziwem napisanych natchnieniem. Ma je mniej więcej każdy akt, ztąd też w każdym są oazy, na których audytorjum oddycha szeroką piersią i ożywczem tchnieniem poezji.

Autora wywoływano po każdym akcie i po razy kilka, ofiarowano mu wieńce i kosztowne upominki. Publiczność pokazała, że umie cenić talent i sumienną pracę.

Tą notatką zamykamy dzisiejsze uwagi o operze, a szczegółowo zdamy z niej sprawę gdy się w nią lepiej wsłuchamy.

Nasi zięciowie. Sprawozdanie z komedji Zalewskiego, pod powyższym tytułem, musimy i dzisiaj dla braku miejsca odłożyć do następnego numeru. Wczorajsze drugie przedstawienie w obec pustych foteli i lóż było prawdopodobnie już i ostatniem na naszej scenie, chyba, że na przyszły raz na afiszach sztukę tę zapowiadających będą zamieszczone zastrzeżenia, ażeby nie wprowadzać małoletnich.

W sprawie Banku szmaciarskiego. Wskutek sobotniego artykułu naszego o przewidzianą upadłości Zakładu kredytowo-zastawniczego pospieszono do redakcji naszej gromadnie z żądaniami dalszych wyjaśnień lub z bliższemi szczegółami niektórych manipulacyj w Zakładzie praktykowanych.

Stojąc na wysokości pisma, szanującego własną godność i nie przyznającego sobie bynajmniej prawa ferowania wyroków, wstrzymać się musimy od robienia z tej materji kroniki skandalicznej; pozostawiamy to innym kompetentniejszym pismom naszego miasta.

Możemy tylko upewnić naszych klientów, że wejrzawszy w bilans Zakładu, który już wczoraj miał być gotowym — podamy fachową jego ocenę i wskażemy jego słabe strony.

Zarazem będzie staraniem naszem wskazać interesowanym, gdzie i od kogo poszukiwać mają strat swoich, w Zakładzie poniesionych.

Pożar. Z soboty na niedzielę o godzinie trzeciej rano wybuchł pożar w szopie obok magazynów wojskowych przed rogatką janowską. — Szopa ta otwarta a przepełniona sianem służyła za nocleg włóczęgom i biedakom niemogącym znaleść przytułku w mieście.

Jeden z nich przyszedł w nocy pijany prawdopodobnie i rzucił papierosa lub fajkę i ztąd powstał pożar, który zaalarmował miasto. Mimo energicznych wysiłków straży pożarnej miejskiej i ochotniczej, tudzież oddziału wojska nie zdołano opanować palącej się masy siana i ocalić nieszczęśliwych, których podczas snu głęboko w siano wkopanych pożar zaskoczył. — Wielu włóczęgów uciekło szczęśliwie zaraz po wybuchu pożaru ze sterty, dwaj jednak spalili się zupełnie, do niepoznania, a trzecia ofiara, niejaki Antoni Horowic z Rzeszowa, liczący lat 14, sierota, jest w szpitalu głównym, strasznie poparzony. Całe ciało jego jest pełne ran i opuchnięte. — Opowiada, że „właśnie śnił mu się ojciec, kiedy go dym ścisnął za gardło; obudził się i począł uciekać, ale już na nim paliła się odzież; potem padł zemdlony i nie wie co się z nim dalej stało."

Szopa paliła się przez cały dzień. Na miejscu pożaru był p. namiestnik Zaleski i ks. Würtemberg. Szkoda, poniesiona przez właściciela szopy p. Rosnera, dostawcy dla armji, asekurowana w towarzystwie Phönix, wynosi 10.000 zł.

Do tej chwili nie sprawdzono, czy oprócz wymienionych trzech ofiar nie były jeszcze inne.

Pierwszą nagrodę za najlepszy projekt do nowej akademji sztuk pięknych, która ma stanąć w Lipsku, uzyskał profesor politechniki w Carlsruhe dr. Otton Worth, w ilości 3 000 marek.

Nagrodę drugą w ilości 2.000 marek przysądzono architektowi Konradowi Rossbachowi z Lipska, trzecią zaś (1.000 m.) architektom drezdeńskim: Herrmanowi i Martinowi

Żniwiarka. Jeden z naszych rolników zbudował własnym przemysłem żniwiarkę, poruszaną motorem elektrycznym. Wynalazca jest z powołania inżynierem.

Model wystawiony przed miesiącem w Berlinie, zjednał mu uznanie i otworzył stosunki. Podobno już w Niemczech znaleźli się nabywcy tej nowalji.

Gabinet teraźniejszy francuski jest od r. 1870. z rzędu 21. Było w tym czasie ministrów wojny i marynarki 16, finansów 17, spraw zagranicznych 15, spraw wewnętrznych 15. Słowem, jak w kalejdoskopie.

Teresina Tua. Słynną a tak młodziuchną jeszcze śpiewaczkę zapytał, gdy bawiła w Sztokholmie, pewien wybitny szwedzki muzyk, dla czego nigdy nie gra koncertu Beethovena na skrzypce, a program swój wypełnia prawie wyłącznie koncertami Mendelssohna i Brucha. Tua wcale niezmieszana odpowiedziała szybko:

„Charakterystyka koncertów na skrzypce jest następująca: Beethoven myśli, Mendelssohn marzy, a Bruch wre życiem w swych kompozycjach. Owoż ja dotychczas doszłam do tego, że żyję i marzę, ale na drugi rok,.. pomyślę."

Jakoż Tua dotrzymała słowa. 22. września r. z. odegrała przed sztokholmską publicznością po raz pierwszy niezmiernie trudny utwór Beethovena. Publiczność nie omieszkała podziękować artystce za tę niespodziankę entuzjastycznemi brawami.

Z Warszawy piszą: „Jenerał Hurko sam nie rządzi, zajmuje się tylko armią. Ster władzy spoczywa w rękach jego żony Marji Andrejewny i ona jest prawdziwym wielkorządcą. Obok niej grupuje się cała szajka karjerowiczów i ludzi nienawidzących Polaków. Taki Szczebalskij, Jankulio, są jej adjutantami i nic nie wychodzi na zewnątrz, dopóki dokładnie nie jest rozpatrzone i rozważone na radzie wojennej, prezydowanej przez dragona w spódnicy.

Listy o „Towarzystwie warszawskiem", drukowane w *Czasie*, napsuły jej dość krwi. Wyznaczono nawet nagrodę z tajnego funduszu w kwocie 3.000 rubli za odkrycie autora. Przez pewien czas otwierano wszystkie listy, wysyłane do Krakowa, a u kilku literatów odbyły się rewizje. Naturalnie zaciekłość Marji Andrejewny pobudzała ciekawość Warszawiaków i dziś połowa grodu syreniego wie dobrze, że autor nazwał Marję Andrejewną „kopciuszkiem." Warszawiacy są bardzo dowcipni i gdy im się sprzykrzyły ciągłe poszukiwania za autorem, naraz na bruku rozniosła się pogłoska, że autorką tych strasznych listów jest hrabina Rostworowska, dziewięćdziesięciokilkoletnia staruszka, która umarła przed kilkoma tygodniami. Pani Rostworowska nigdy nie zajmowała się literaturą i dziennikarstwem, ale *bon mot*, przyjęło się i dziś, gdy się dwóch znajomych spotyka w cukierni lub restauracji, zaraz się pytają:

— Wiesz, kto pisał listy w *Czasie* o Towarzystwie warszawskiem?

— Wiem, hrabina Rostworowska.

— Ha! możesz zarobić 3,000 rubli.

— Już posłałem denuncjację, a teraz możemy się napić *a conto* przyszłego zysku.

Przypomina to chwile rewolucji francuskiej, kiedy tańczono „carmagnolę" pod rusztowaniem gilotyny. U nas nie ma jeszcze gilotyny i nie tańczą „carmagnoli", ale za to pocieszają się jak mogą i bawią w kalambury i dowcipy.

Z sześciu skazanych na śmierć w znanym procesie socjalistów, jeden tylko Bardowskij będzie powieszony, pięciu innych wraz z kapitanem inżynierji Lurimem, zostało ułaskawionych na dożywotnie ciężkie roboty w Syberji."

Słynna trattoria (restauracja) rzymska, odwiedzana w zeszłym wieku przez wszystkich przejezdnych autorów i artystów, stojąca w pobliżu „Teatro Marcello" na Via Monte Savello, rozsławiona głównie przez Goethego, który w niej przesiadywał, smakując nie tylko w dobrem winie, lecz podziwiając także, swoim zwyczajem, córkę gospodyni traktjerni, piękną Faustynę — uwiecznioną w jednej z elegij wielkiego poety — zniknie niebawem z powierzchni ziemi.

Nowy właściciel postanowił ją zburzyć, aby oczyścić miejsce pod inną budowlę.

Białego kruka, trącącego prawdziwą pleśnią znaleziono w norweskiem miasteczku Hopperstad, przy przebudowaniu tamtejszego kościoła. Jest to książka z XIII, wieku, składająca się z 6-ciu tablic drewnianych, pociągniętych woskiem, a zawierająca kronikę owej okolicy. Prawdziwą rzadkość bibljograficzną, zamkniętą w futarale z drzewa i skóry, odesłano do muzeum w Chrystjanji.

Wróg baletu. Sztuce choreograficznej wyrósł naraz niespodziany wróg, który zdecydowany jest prowadzić zacięty bój przeciw wszelakim sylfidom scenicznym i boginię Terpsychorę zamknąć w murach klasztornych. Wrogiem tym jest lord-biskup Londynu, który w odpowiedzi na zaproszenie jakie otrzymał na widowisko w teatrze Drury-Lane wystosował do zgromadzenia scenicznego list piorunujący przeciw demoralizującemu wpływowi..... baletu. Na skutek listu tego zebrało się zgromadzenie przedstawicieli sceny i kościoła, na którem prezydował lord-biskup i oświadczył, iż dołoży wszelkich starań, aby wytępić balet do szczętu.

Król jakich mało. Na parostatku Ankona przypłynęli niedawno do Marsylji czterej młodzi książęta, synowie króla sjamskiego. Książęta są jeszcze dziećmi, od 5 do 10 lat, z oliwkową cerą twarzy i czarnemi gęstemi włosami; wszyscy czterej noszą się po europejsku. Każdy z nich ma dwóch służących i sądząc po rozkazach, jakie wydają, mali książęta rozumieją swe stanowisko królewskie. Należący do poselstwa Ma Czu-Furm i lekarz nadworny Guen znajdują się ciągle przy młodych podróżnikach królewskich. Książęta zajmowali na parostatku dwie oddzielne kajuty pierwszej klasy i chociaż nie pogardzają angielskiem „menu" chętniej jedzą potrawy krajowe. Młodzi książęta przybywszy do Marsylji, zwiedzali osobliwości miasta w pysznej karecie z wygalonowaną służbą, poczem wyjechali do Paryża. Chociaż król sjamski wysłał czterech synów swych do Europy, ubytek ten spostrzedz się nawet nie dał w jego rodzinie. Król ma bowiem 254 dzieci, z których 40 jeszcze jest przy piersi.

Bezrobocie arystokratycznych dorożkarzy. W Londynie kursuje pewna liczba tak zwanych *hansomcabs*, dorożek, będących własnością lorda Shrewsbury, odznaczających się elegancją, wygodą i świetnemi rumakami. *Noble-Cabman* (szlachcic-dorożkarz), jak nazywają lorda mieszkańcy Londynu, wynajmuje wehikuły swoje woźnicom za 16 szelingów i 6 pensów dziennie, i dostarcza im codzień parę koni. Przed niedawnym czasem, dorożkarze uznali jednogłośnie, iż podatek ten jest zbyt wygórowanym, lord jednak opuścić z ustanowionej raz ceny nic nie chce, dorożkarze tedy urządzili *stricke*, na którym najgorzej wychodzi publiczność londyńska, pozbawiona eleganckich *cab'ów*.

Także jubileusz. Do karnego więzienia wchodzi słynny adwokat, aby się rozmówić z głośnym zbrodniarzem, którego ma bronić. Obrońca i morderca patrzą na siebie przez kilka chwil. „Jeśli się nie mylę — odzywa się więzień — miałem przyjemność spotkać się z panem po raz pierwszy temu lat 25." „Rzeczywiście — odpowiada adwokat — zdaje mi się, że zacząłem z panem moję karjerę adwokacką. Byłem wówczas młodziuchnym, ubogim aspirantem." „I ja byłem wówczas nowicjuszem w zawodzie moim — prawi zbrodniarz. — Broniłeś mnie pan w dziecinnej sprawie kradzieży jakiegoś zegarka. Ale czasy zmieniły się; zrobiliśmy obydwaj... karjerę."

Harfa z klawiszami stanowi najnowszy wynalazek w dziedzinie instrumentów muzycznych; za pomocą odpowiedniego mechanizmu, grający dotykać się będą nie strun bezpośrednio, lecz klawiszów, przez co dźwięki mają być znacznie czystsze i śpiewniejsze.

Kredyt aktorów nie należy do rzeczy dawnych. Jedna z gazet berlińskich podaje „napomnienie" sądów berlińskich z r. 1785-go, które świadczy, że „komedjantom" nie ufano niegdyś wcale. Dokument ów brzmi: „Przypominamy publiczności, aby osobom, należącym do teatru i do opery, nie pożyczała ani pieniędzy, ani nie dawała towarów na kredyt, gdyż sądy nie przyjmują żadnych skarg przeciw tym osobom, jako zupełnie nieodpowiedzialnym. Publiczność zechce się do tego zastosować, jeżeli nie ma ochoty być poszkodowaną w swem mieniu."

Cenny zabytek przeszłości. Prof. Rhousopulos w Atenach odnalazł szczątki puharu, na którego dnie znajduje się niezwykłej piękności zupełnie dobrze zachowana głowa Antygony pochylającej się dla oddania ostatniej czci leżącemu na ziemi bratu.

Proces o zapis. Hrabina de Civry, urodzona księżniczka brunświcka, prowadzi obecnie proces z Genewą o spadek ojca swojego „djamentowego księcia", zmarłego w tem mieście. Książę nieprzeliczone skarby swoje zapisał Genewie. Trybunały francuskie orzekły już na korzyść hrabiny, lecz ostatecznie rozstrzygającym będzie wyrok najwyższego sądu brunświckiego, który jak spodziewają się w kołach prawniczych również przychylną dla powódki wyda opinię. Hrabina de Civry mieszka obecnie w Paryżu.

W stolicy Bulgarji, w Sofji, ukazała się mapa z napisem: „Przyszła Wielka Bułgarja." Granice tej wymarzonej Bułgarji rozciągają się aż do Adrjanopola, obejmują wilajet kosowski, nowobazarski i część Serbji.

Wydawca zrobił na tej mapie dobry interes, Sprzedaje ją bowiem tysiącami egzemplarzów. Bodaj to umieć wyzyskać chwilowy zapał!

Pałac czarodziejski zbankrutowanego króla. Pałac w Chiemsee, wystawiony przez króla bawarskiego, opisuje sprawozdawca *Frankf. Ztg.*

Według tego opisu pierwsze piętro jest już wykończone i przedstawia szereg apartamentów zupełnie na wzór pałacu wersalskiego, ale z daleko większym przepychem urządzonych. Wszystko wszędzie błyszczy od złota i zdradza smak wykwintny.

W „salle d'armes" (apartamenta mają nazwy takie jak w Wersalu) wznosi się wspaniała statua Ludwika XIV. na koniu, z cynku, złocona, a w sali przyległej marmurowe biusty wodzów francuskich. Nie brak tu nawet osławionego L'Oeil de Boeuf. Portjery, meble pokryte ciężką materją jedwabną lub aksamitem i haftowane złotem uderzają bogactwem. Najwspanialszą jednak jest galerja Ludwika XVI., która wraz z dwiema pobocznemi salami stanowi środek frontu całego budynku. Galerja ta przewyższa przepychem wersalską. — Na ścianach zawieszono kopje sławnych mistrzów z przeszłości, a na konsolach ustawiono biusty marmurowe imperatorów rzymskich. Wszędzie marmur, obrazy, rzeźby, lustra i złoto. Dokoła trzydzieści kandelabrów z cynku, w ogniu złoconych, na trzy metry wysokich, wznoszą swe ramiona z mnóstwem świeczników, które gdy rozgorzeją, dostarczą taką moc światła, że zpewnością noc w dzień przemienią.

Podobnie jak w Wersalu znajduje się i tutaj wspaniała sypialnia ze sztucznie wykonanem łożem, ponad którem wisi obraz haftowany, dzieło pierwszorzędnej wartości. Siedm lat pracowało nad nim niezliczone mnóstwo rąk niewieścich w jednym z zakładów artystycznych w Monachjum. — Niemniej artystycznie wykonana jest tutaj umywalnia z brązu Sypialnia ta, w której wszystko kapie od złota, jest właściwie tylko od parady, gdyż obok znajduje się druga, niemniej wspaniale urządzona; przy łóżku jest ołtarzyk, w którym znajduje się obraz zwiastowania Najśw. Marji Panny. W gabinecie jest biurko z przyborami, arcydzieło paryskiej roboty.

W środku jadalni stoi paralelogram dwa metry długi a półtora szeroki, z przyrządem, za pomocą którego (za pociśnięciem sprężyny) wysuwa się stół z całą zastawą i podobnież (za pociśnięciem guziczka) niknie, tak że monarcha odludek, jakim jest król bawarski, może obiadować, nie oglądając ludzkiego oblicza.

Dalsze apartamenta składają się z małych saloników, noszących nazwy Wenery, Apolina, Dyany itp. Tutaj wszystko — meble, stoły, lustra itd. — wykonane z porcelany. Do wykonania tych przedmiotów, jak również ornamentów z roślin i kwiatów, dostarczono fabryce specjalnych rysunków, z których zrobione modele następnie zniszczono. Tym sposobem przedmioty dostarczone do pałacu w Chiemsee są unikatami.

Patrząc na panujący tu przepych i bogactwo, połączone z gustem wykwintnym, dziwić się nie będziemy, że lista cywilna nie wystarcza na tak olbrzymie wydatki, że król Ludwik bawarski znajduje się w przededniu bankructwa, jeżeli kraj nie obmyśli środków na pokrycie długów.

„Chapeau de l'opera" nazwano kapelusiki damskie, przeznaczone specjalnie na wyjście do teatrów. Kapelusiki te robione są z kolorowego atłasu i składane na sposób męskich „szapoklaków". — Ukazały się one w magazynach strojów we Lwowie, ale w teatrze jeszcze ich nie widzieliśmy.

Polityka przyczyną rozwodu. Bogaty fabrykant paryski p. Bordonet wniosł do sądu podanie o rozwód z żoną swoją, 24letnią Alicją Bordonet, ponieważ ona utrzymuje stosunki z Hubertyną Auclerc i innemi prowodyrkami politycznemi i zamierza uzyskać mandat poselski.

„Gdyby te kobiety polityczne" pisze żałośnie małżonek w skardze swojej „były chociaż młode i ładne; ale jedna jest większem starem straszydłem od drugiej, a żona moja przedstawia mi co dzień inną taką swoję znakomitą polityczną przyjaciółkę."

Biedny Bordonet! Nie należy wątpić, że sąd uwzględni ten słuszny powód rozwodu.

Uwagę Anglji zajmuje obecnie proces słynnej z piękności tak w starej Europie jak i za oceanem aktorki p. Langtry, wytoczony jej przez kilku właścicieli magazynów mód. Suma za toalety przez p. Langtry niezapłacona wynosi 3000 funtów szterlingów czyli 47.000 zł. Pani Langtry odmawia zapłaty, odsyłając wierzycieli do małżonka, a ten znów twierdzi, że żyje z tego, co mu żona udzieli.

Niezwykłe honorarjum lekarskie. Żona króla Orleanu i Burgundji, Gontrama, piękna Austregilda, zapadła ongi na ciężką chorobę, a leczyli ją dwaj powszechnie poważani mistrze sztuki lekarskiej Niclot i Donate. Ale nauka ich nie pomogła, choroba wzmagała się coraz bardziej, a chciwa życia królowa, czując bliską już śmierć swoję, zobowiązała małżonka uroczystą przysięgą, ażeby — jeżeli ona umrze — kazał niedołężnych lekarzy zabić i wraz z nią pochować. Jakoż posłuszny mąż po śmierci uwielbiamej małżonki uczynił zadość jej życzeniu.

Dotkliwa zemsta. — Pan B., młodzieniec z wielkim szykiem, niezrównany „aranżer" tańców i dostawca na wieczory prywatne niezmordowanych tancerzy, dowiedział się przed paru miesiącami, że pan X. mówiąc o nim, nazwał go półgłówkiem.

„Już ja mu za to odpłacę, popamięta on mnie w karnawale!" rzekł rozgniewany.

Trzeba trafu, że ten sam pan X., wyprawiając w tych dniach wieczorek z tańcami gwoli dwóch dorosłych córek, znalazł się w kłopocie, zkąd weźmie danserów. Przyszedł mu na myśl pan B., którego sława w tym kierunku jest już stanowczo ustaloną. Wezwawszy go więc, prosił o sprowadzenie 10 do 15 par nóg, bo panienek miało być dosyć.

„Niech p. radzca będzie spokojnym, już ja się tem zajmę!" przyrzekał pan B.

Upewniony gospodarz naspraszał wiele rodzin, a o młodzież wcale się nie troszczył. W oznaczonym dniu zaczynają się wszyscy schodzić i zebrało się już ze dwadzieścia dam do tańca, a prócz trzech uczniów wyrostków i kilku podtatusiałych ojców rodzin żadnego kawalera. Mija północ, nikt się nie zjawia. Zrozpaczony więc pan X. bierze sanki i pędzi do mieszkania pana B., ale nie zastaje go w domu.

I tak zabawa dla braku tancerzy zrobiła zupełne fiasko, a pan B., zacierając z zadowolnieniem ręce, powiada:

„A tom się zemścił!"

Sens moralny tej bajeczki, którą nam przynosi *Kurjer warszawski*, jest ten, że i o Fikalskich nie należy źle się wyrażać, bo — jak słusznie Guizot.

powiada - - „nie ma tak małej osóbki, którаby nie mogła przy sprzyjających okolicznościach wielce zaszkodzić.“

Obsaczony. Na drugiem posiedzeniu pełnem warszawskiego komitetu konkursowego, odczytano komedję w 5. aktach pod tytułem „Obsaczony“.

Książę Sułkowski, znany niegdyś całemu światu z swej ekscentrytności, mąż operowej śpiewaczki Anny Jäger, oddany przed dwoma laty do zakładu obłąkanych dr. Leidesdorfa, ma się coraz gorzej. Jego choroba umysłowa przybrała teraz fazę idjotyzmu. Książę zdziecinniał zupełnie.

Największe w tem znajduje on upodobanie, iż całemi godzinami nagi wyprawia najrozmaitsze koziołki i skoki przed wielkiem zwierciadłem ściennem.

Lekarze nie rokują mu najmniejszej nadziei wyzdrowienia.

Z niewoli rosyjskiej, mianowicie z Kurlandji, powróciło do kraju naszego znów trzech kapłanów: ks. Ludwik Minnicki, b. proboszcz dyecezji wileńskiej; ks. Dyckiewicz, b. proboszcz dyecezji kowieńskiej, i ks. Leopold Zgodziński, b. proboszcz z Królestwa polskiego.— Dwaj pierwsi kapłani zamieszkali przy kościele św. Łazarza w Krakowie, ks. Zgodziński zaś osiadł w Krasiczynie, w dobrach ks. Sapiehy.

Z polowania. W dniach 13. i 14. bm. odbyło się polowanie w dobrach hr. Szołdrskiego w Żydowie w Poznańskiem. Ubito w 12 strzelb 6 rogaczy, 306 zajęcy i 4 lisy.

Białe kruki. Jeden z obywateli w Humaniu zamieszkały, ma do zbycia dwa olbrzymie tomy, składające się z 1068 i 676 stronnic, a zawierające „Konstytucję“ i „Przywileje Królestwa Polskiego“ z czasów Władysława IV. i Jana Kazimierza. Dobrzeby było, gdyby te prawdziwe rzadkie pamiątki dostały się do której z większych naszych bibljotek.

Prawdziwy Monachijczyk. Przywieziony przed niedawnym czasem z Monachjum do zoologicznego ogrodu w Frankfurcie niedźwiedź często mruczeniem i niesfornością, dawał do zrozumienia, że mu w nowej siedzibie czegoś braknie. Zaciągnięto tedy odpowiednich wiadomości i dowiedziano się, że groźny mieszkaniec lasów wypijał codziennie w Monachjum trzy litry piwa.

Zarząd frankfurtskiego zwierzyńca polecił bezwłocznie takąż samą ilość bawara dawać zwierzęciu i niezadowolenie niedźwiedzia zniknęło.

Teatr. Dziś w poniedziałek po raz drugi „Jadwiga“, opera w czterech aktach Henryka Jareckiego. — We wtorek „Cyrulik sewilski“, opera w 4 aktach Rossiniego.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 16. stycznia. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 20·— do 25.75 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·82—7·84 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do —·— złr. Berlin: Pszenica żółt. (na kwiec.-maj) 152·— m., żyto —·— m., spirytus 38·30, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 48·— fr.

Telegramy „Przeglądu“

Wiedeń 18 stycznia. Dyplomacja przywiązuje bez względu na ewentualny, doraźny rezultat, wielkie znaczenie do zbiorowej noty dotyczącej rozzbrojenia, mianowicie pod tym względem, że jest ona oznajmieniem, iż w razie wojny, jakiekolwiek byłyby jej wyniki, żadne państwo europejskie nie pospieszyłoby z interwencją. Jeżeli Serbja po Sliwnicy została przez austrjacką interwencję ocalona, to nota zbiorowa, żądająca rozzbrojenia i pokoju, stanowczo możność podobnej interwencji na przyszłość odejmuje. Mocarstwa żądają pokoju; kto się temu żądaniu oprze, zrywa ze wszystkiemi mocarstwami. Dyplomacja spodziewa się przeto, że kraje bałkańskie ocenią położenie trzeźwo i w końcu muszą usłuchać.

Madryt 18 stycznia. Urzędownie ogłoszono, że królowa znajduje się w piątym miesiącu ciąży i zarządzone modły o szczęśliwe rozwiązanie.

Londyn 18 stycznia. *Times* ogłasza pismo, w którem ks. Bedford oświadcza, iż wystąpi z partji liberalnej, jeśli Gladstone w parlamencie na to użyje swego wpływu, aby lojalnych poddanych irlandzkich oddać pod władzę wiarołomnych przeciwników.

Ateny 18 stycznia. Noty greckiej zawierającej odmowną odpowiedź na propozycję mocarstw, aby Grecja przeprowadziła demobilizację swych wojsk, nie doręczono jeszcze reprezentantom mocarstw.

Listy z Krety donoszą, iż na wielu zgromadzeniach uchwalono unję z Grecją.

Paryż 18 stycznia. Umarł tu malarz Beaudry.

Paryż 18 stycznia. Minister wojny przedsięwziął znaczne oszczędności w budżecie które stopniowo w trzech latach mają dojść do 62 milionów fr. rocznie. (Co będzie za rok, nie za trzy? Red.) Oszczędności dotyczą rubryk: administracji, sztabów, hygieny, umundurowanie, koni, sądownictwa wojskowego, warsztatów artylerji i budowli koszarowych i biurowych.

Paryż 18 stycznia. Dla przeciwdziałania misji inżynierów niemieckich wyjechali do Chin w celu traktowania z rządem względem budowy kolei żelaznych pp. Thevenet i Joset z ramienia banku Comptoir d'escompte.

Wysłannicy otrzymali rekomendacje od p. Freycineta, tak, że będą uważani, jak gdyby mieli mandat od rządu francuskiego. Zgłasza się tam i amerykańskie consortium.

Berlin 18 stycznia. O długach króla bawarskiego rozsiewano przesadne wieści. Wynoszą one tylko 20 miljonów marek, podczas gdy majątek osobisty króla w kosztownościach, dobrach i pałacach jest olbrzymi. Tutaj zapewniają, że cała wrzawa o długi królewskie jest intrygą agentów następców i spadkobierców bezdzietnego króla, którzy są nieprzychylni Prusom, podczas gdy król stoi przy jedności Niemiec. Majątek króla już raz regulowano za pomocą spłat rocznych i listy cywilnej. Agenci obawiają się powtórnego obciążenia listy cywilnej i są usiłowania, żeby króla, samotnika i ekscentryka skłonić do abdykacji. Dwór cesarski jest przeciwny tym agitacjom i być może, że za zgodą króla zajmie się cesarz załatwieniem jego finansowych trudności.

Londyn 18. stycznia. Pogłoski, że Anglja, Francja i Włochy zamierzają w razie wojny grecko-tureckiej ogłosić neutralność morza śródziemnego, są najzupełniej bezpodstawne. Najpierw wojna nie jest jeszcze ani prawdopodobną ani bliską i mocarstwa nie mają powodu zajmować się jej następstwami; powtóre, Turcja nigdyby na neutralizację morza śródziemnego nie przystała, gdyż przez takową zostałoby udaremnione działanie jej floty i wylądowanie w Pireocie. Pogłoski są czczym wymysłem, lecz wymagają sprostowania.

Londyn 18. stycznia. Położenie finansowe Egiptu pogorszyło się znowu w skutek nieurodzaju bawełny. W r. z. zbiór wynosił 3,600.000 kantarów t. z. o 600.000 mniej, a mimo to ceny spadły o 20%. Słychać, że toczą się rokowania ostateczne o wyprawę egipsko-turecką do Dongoli dla zgniecenia powstania w Sudanie. — W Egipcie zaś ma być oddaną administracja komisji międzynarodowej pod przewodnictwem Muktara paszy. Komisja ma otrzymać prawo zaprowadzenia reform bez odnoszenia się do mocarstw. Pospiech bowiem jest nakazany przez polityczne, finansowe i administracyjne położenie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 18. Stycznia 1885.

Hotel Żorża: T. hr. Koziebrodzki z Wiednia. T. hr. Hompesch z Rudnik. L. Bromirski z Faszczówki. A. Szyrajew z Mielca.

Hotel Europejski: H. Malinowski z Jaroczima. v. Gravenitz z Wiednia.

Hotel Warszawski: S. Piegłowski z Rosji. S. Załasiński z Ujezny. L. Kaszycki z Mogielan. Dr. S. Pohorecki z Tarnopola. Dr. J. Jendl z Starego miasta. N. Gołaszewski z Toustobab. S. Rossowski z Zwiniacza.

Hotel Francuski: S. Żukowski z Rosji. E. Rozwadowski z Wiązowicy. K. Torosiewicz z Nahaczowa. L. hr. Cigala z Ispasa. A. Sternschuss z Ditkowic.

Hotel Langa: S. Höniger z Wrocławia. R. Kretchmer z Berlina. M. Weiss z Wiednia. A. Basch z Pragi.

Hotel Angielski: H. Mroczkowski z Dobrostan. Z. Herman z Rzepniowa. H. Pawlikowska z Krakowa. M. Cambell z Wołynia.

Hotel Kuhnów: J. Kozłowski z Uhnowa. J. Schneiden z Lolichówki. S. Ochnicz i Drohobycza. F. Skorepa z Horonowa.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 17. Stycznia. 1886 r.

Renta pap. aust.	84·15	Akcje banku kr.	297.75
„ srebrna „	8430.	Weks. na Lond.	126.80
„ złota „	112.40	Dukaty	5.93
Losy z r. 1860	101.25	Napoleondory	10.03 1/2
Ak. b. aus.-węg.	871·—	Marki niemiec	62·10

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 17. Stycznia 1886.

godzina 10 minut 35 przed południem

Akcje kredyt.	296.90	Anglo-austr.	110.25
Kolej Kar. Lud.	220.25	Kolej połudn.	133.—
Unionsbank	77.75	Napoleondor	10 04
Rosyjs. bankn	1 24 3/4	Węg. obl.p. zł.	—.—

Usposobienie: ciche.

godzina 1 minut 51 po południu.

Alpiny	31.50	Węg. akcje kr.	303.25
Anglo-austr.	110.50	Unionsbank	77.75
Kolej Kar. Lud.	220.50	Nordbahn	230.—
Kolej połud.	133.75	Kolej Alföld.	185.50
Kolej państw.	265.—	Kolej lw.-czern.	226.50
Węg. Nordostb.	175.25	Wied. Comunal	124.50
Tytoniowe	82.30	Elbetal	158.25
Węg. cis. losy r.	123.25	Länderbank	106.75
Renta węg. 4%	105.92	Bankverein	106.90
Ros. rubel pap.	1.24 3/4	Losy węgierskie	117.50
Galic. indemn.	103.75	Marki niemiec.	—.—

Usposobienie: ustalone.

Wiedeń 16. Grudnia godzina 5 minut 35

Akcje kred.	297.40	Papierowa renta	84.12
Akcje Kar.Ludw.	220.60	Listy hypoteczne.	102·75

Berlin, dnia 16. Stycznia 1886

godzina 5 minut 27 po południu.

Rosyjsk. bankn.	200.70	Akcje kredyt.	493 50
Lombardy	215. –	Galicyjskie	89 50
Pożyczka wsch.	61.60	Austr. bank	160.90

Paryż 16. Stycznia. Renta 3%, 80.40.

Lwów. Z Izby handlowej, 17. Stycznia 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	218	50	222	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	225	50	228	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	273	—	277	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	220	—	225	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99	90	100	90
„ „ „ 4 „ „	90	75	91	75
„ „ „ 5 „ okres.	99	90	100	90
„ „ „ 4 „ „	87	60	88	60
Banku krajowego 4 1/2 % w. a.	91	50	92	50
„ hyp. galic. 6 „ „	102	—	103	—
„ „ „ 5 „ „	96	75	97	75
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98	75	99	75
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	56	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2 1/2% „	—	—	51	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	50	104	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97	—	98	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4 1/2 % „	90	50	91	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	25	50	27	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5·85	5·95
Dukat cesarski	5·88	5·98
Półimperjał rosyjski	10·30	10·40
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·23 1/8	1·25 5/8
100 marek niemieckich	61.70	62.70

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada b. r.

Do Krakowa	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza)	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.



Wydział Izby adwokatów podaje do wiadomości, iż z końcem roku 1885 następujący adwokaci w liście lwowskiej Izby adwokatów wpisani byli:

Z siedzibą *we Lwowie:* Drow. Ambes Maurycy. Balko Władysław, Berliner Henryk, Bieliński Stanisław, Bliziński Kazimierz, Błażejowski Bronisław, Bobownik Ludwik, Bodek Maksymilian, Bund Salamon, Byk Emil, Byk Maurycy, Czaykowski Jan, Czaykowski Robert, Czemeryński Ignacy, Czeszer Józef, Dąbczański Józef, Dąbrowski Paweł, Dobrzański Jan, Dornbach Julian, Dulęba Władysław, Dzidowski Mateusz, Dziubiński Marceli, Feiles Edward, Flaeschner Szymon, Gajewski Ksawery, Goldberg Leon, Gorecki Władysław, Gottlieb Henryk, Holzer Wilhelm, Horvath Adam, Hryszkiewicz Piotr, Jackowski Felicjan, Jamiński Dyonizy, Jekeles Maurycy, Kabat Maurycy, Kohn Józef, Kratter Ferdynand, Krówczyński Marjan, Krzyżanowski Stanisław, Kuczkiewicz Jan, Landesberger Salamon, Lenman Albin, Lill Jakób, Lityński Jan, Luka Anzelm, Łękawski Marceli, Madeyski Marceli, Majewski Władysław, Malinowski Józef, Maly Karol, Małachowski Gedzimir, Mausch Filip, Moszyński Adolf, Nurkowski Feliks, Pająk Józef, Paździera Karol, Pomianowski Aleksander, Popiel Juliusz, Raabe Jakób, Rares Adolf, Reich Bernard, Reiss Jakób, Rogalski Aleksander, Roiński Emanuel, Romanowski Erazm, Schaff Szymon, Semilski Teobald, Skałkowski Tadeusz, Skowroński Zygmunt, Skwarczyński Paweł, Smolka Józef, Sokal Maksymilian, Srokowski Teofil, Stand Ozyasz, Stromenger Karol, Szwedzicki Bazyli, Till Ernest, Waldmann Saul, Weiss Adolf, Weisstein Michał, Wüllerstorf Maurycy, Żminkowski Antoni, Żukotyński Klemens.

Z siedzibą w Sokalu: Filipowski Walerjan, Wejda Władysław.

Z siedzibą w Żółkwi: Karcz Maurycy.

Z siedzibą w Złoczowie: Billet Dawid, Heyne Ludwik, Mijakowski Abdon, Wesołowski Józef.

Z siedzibą w Brodach: Braun Maurycy, Ornstein Wilhelm, Starzewski Henryk.

Z siedzibą w Radziechowie: Brzechowski Franciszek.

Z siedzibą w Brzeżanach: Gottlieb Karol, Holzer Adolf, Madejski Leon, Schätzel Stanisław.

Z siedzibą w Rohatynie: Lipiner Maurycy.

Z siedzibą w Tarnopolu: Axelbrad Melchior, Blaustein Calel, Dolinowski Antoni, Frühling Aleksander, Glogier Stanisław, Horowitz Jakób, Kwiatkowski Alfred, Leiblinger Zygmunt, Łuczakowski Włodzimierz, Mantel Jonasz, Max Henryk. Schmidt Rajmund, Sternklar Emil, Swiejkowski Zygmunt, Trzcieniecki Tadeusz, Weisstein Józef, Żywicki Klemens.

Z siedzibą w Czortkowie: Adamski Roman, Czaczkowski Antoni.

Z siedzibą w Zaleszczykach: Ilnicki Paweł, Schrenzel Baruch.

Z siedzibą w Stanisławowie: Bardach Karol, Buczyński Meliton, Eminowicz Marceli, Fischler Eliasz, Fischler Michał, Katzenellenbogen Ludwik, Kwiatkowski Karol, Łubiński Ludwik, Rosenberg Joachim, Szydłowski Walerjan, Wurzel Maurycy, Zachariasiewicz Teodor.

Z siedzibą w Kołomyi: Dębicki Teofil, Freudenberg Jan, Herdliczka Adolf, Maramorosz Kajetan, Milgrom Edward, Petuł Mikołaj, Rasch Wilhelm, Trachtenberg Maksymilian, Zakrzewski Antoni.

Z siedzibą w Buczaczu: Hubrich Teodor, Slączka Wojciech.

Z siedzibą w Kossowie: Wilkowski Emil.

Z siedzibą w Śniatynie: Dawidowicz Adolf (Abraham), Eberman Wilhelm, Schäfer Edward.

901 *Z siedzibą w Borszczowie:* Komeriner Mojżesz. 1—1

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki.